Nr. 3. Lwów — Piątek dnia 4 Stycznia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zareczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
[illegible] garmondem po . . . 4 „
Korespondencya prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: [illegible] św. Tytusa B. [illegible] 10 mucz. w K.
Jutro: [illegible] św. Telesfora [illegible] Naw. R. C. Jew.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 58
Zachód „ „ 4 „ 13

Długość dnia g. 8 m. 15
Przybyło dnia od wczoraj m. 1

Przegląd polityczny.

Lwów 3 stycznia.

Cesarz wyjechał w poniedziałek z Pesztu, nie zakończywszy przesilenia rządowego. Wszystkie wybitne osobistości, które powoływał do siebie na naradę o sytuacyi, wyraziły przekonanie, że stosunki są jeszcze tak zagmatwane, iż jedynem stronnictwem, na którem rząd może się opierać, jest jeszcze liberalne. Ale i w niem dają się dostrzegać pewne odśrodkowe dążności, wszystkie zaś inne żywioły, przyznające się do ugody z roku 1867-go, nie są dotąd skonsolidowane. Z tego wynika trudność złożenia gabinetu trwałego, zaś przejściowy przedstawia tę wadę, że nie mając właściwie żadnego w sejmie poparcia, wyrażałby sobą tylko jakby ustalenie przesilenia, co musiałoby wpłynąć na stosunki krajowe, a w dalszym ciągu oddziałałoby na węgierską połowę Delegacyi Wspólnej, do której wprawdzie jeszcze daleko, nie można się jednak spodziewać, aby do tego czasu zupełnie wyjaśniła się sytuacya w kierunku pomyślnym dla jedności monarchii. Odśrodkowe dążenia w klubie liberalnym są dość niebezpieczne. Okazuje się mianowicie, że pewna część tego obozu dopóty wierna była ugodzie z roku 1867-go, dopóki należała do rządowego stronnictwa, teraz zaś gotowa jest w zabiegach o utrzymanie przy sobie popularności licytować się z narodowcami Apponyi'ego. W skutek tego niezawodnie stanęłaby na porządku dziennym agitacya za rozdziałem armii wspólnej, ale i tu możeby jeszcze nie było końca. Objawia się tu to samo, co widzimy w wielu państwach europejskich, zwłaszcza we Francyi, Anglii i Belgii, że stronnictwa wyżej stawiają własny interes, niż państwowy. Idea wszechpotęgi państwowej, w imię której liberalne stronnictwa deptały indywidualności narodowe i obywatelskie, stworzywszy w ten sposób dość podatny grunt dla socyalizmu, teraz zaczyna być łamana przez te same liberalne stronnictwa, gdy one poczuły się na gruncie chwiejnym i już przewidują, że może nadejść czas, w którym nie będą mogły, parafrazując słowa Ludwika XIV, mówić: „Państwo — to my!" Nie można dopuścić przerzucenia się lewego skrzydła liberałów węgierskich do obozu przeciwników ugody z roku 1867go, przynajmniej dopóty, dopóki nie wiadomo, jak się ukształtują świeże kreacye polityczne, powołane do życia przez katolików i przez żywioły niemadyarskie. Wprawdzie na umiarkowanie i na państwową myśl katolików, sądząc z ich programu, liczyć można, ale za to nie wiadomo, jaka będzie ich siła. Wszelkie zaś kombinacye, opierane na umiarkowaniu i państwowej myśli żywiołów niemadyarskich, mogą być bardzo zawodne, z tej prostej racyi, że one są młodzieńcze, jeszcze się nie włożyły do pracy państwowej, jeszcze racyę swego bytu opierają nie na dodatniej działalności, lecz na burzeniu tego znienawidzonego, co jest. A ponieważ żaden rozsądny polityk nie może nawet myśli dopuszczać o rozbiciu państwa węgierskiego i o zniesieniu tam przewagi madyarskiej, bo toby ogromnie dźwignęło naprzód panslawizm z jego radykalizmem i wstrętami do zachodniej cywilizacyi, z jego wreszcie oporem przeciw układom dyplomatycznym: — przeto potrzeba utrzymać obóz liberalny na legalnym gruncie i w całości, dopóki sam się nie zredukuje pod wpływem naturalnego rozwoju stronnictwa katolickiego.

Takie jest zadanie czynników państwowych i stojącego na ich czele Monarchy. Dlatego odłożył on swą decyzyę na dni kilka. W końcu tego tygodnia wróci do Pesztu i pocznie składać nowy gabinet, jeśli do tego czasu dojdzie do jakiegoś porozumienia z klubem liberalnym. Ale ten klub rozumie swą korzystną pozycyę i twarde stawia warunki hr. Khuen-Hedervary'emu, który, jak mniemają, będzie prezesem nowego gabinetu. On i jego dawny przyjaciel hr. Bethlen, minister w byłym gabinecie Szapary'ego, bawią w Peszcie i prawie nie wychodzą z klubu liberalnego, gdzie wciąż się naradzają z wpływowymi posłami. Obaj posiadają zaufanie Korony, ale podejrzanymi wydają się liberałom, którzy już łatwo przeboleli stratę Wekerlego, ale ustaw bezwyznaniowych utracić nie chcą. Ich tedy stanowisko jest takie: będą popierali każdy gabinet, który uzna ogólny program liberalny za swój, a specyalnie co do ustaw bezwyznaniowych da uroczyste przyrzeczenie, że trzy już sankcyonowane ustawy przeprowadzi w takim duchu, w jakim one były uchwalone, dwie zaś ustawy, jeszcze nie rozpatrzone przez izbę magnatów koniecznie w tej izbie przeforsuje i przedstawi do sankcyi. W ten sposób na zmianie gabinetu liberałowie tylkoby zyskali, bo nie ulegało wątpliwości, iż Wekerle nie otrzymałby tych ostatnich ustaw w izbie magnatów. Warunek, dotyczący regulacyi waluty, rozumie się sam przez się, ale przypuszczamy, że jest jeszcze jeden, zupełnie poufny, a nakładający na przyszły gabinet obowiązek konwersyi renty państwowej na 3 procentową, gdyż to od pewnego czasu jest marzeniem znacznego odłamu liberałów. Mniejsza o to, że w skutek gwałtownej zniżki stopy procentowej zmniejszy się w narodzie zmysł oszczędnościowy; mniejsza i o to, że ogromnie liczna warstwa emerytów, wdów, sierót straci czwartą część dochodu; i o to również mniejsza, że gospodarstwo państwowe nic na tem nie zyska, bo stosownie do niższego procentu niższy będzie kurs emisyi, a później kurs papierów. Główna to, że na konwersyi grubo zarobią bankierzy i w ogóle świat giełdowy. On przecie także jest warstwą liczną i wpływową, a żyć potrzebuje. Odcinanie kuponów — to dobre dla emerytów i wdów, ale nie dla niego. Konwersye są jego ulubionemi operacyami, bo to taki sam handel, jak na małą skalę budowanie papierowych kamienic po to jeno, aby zaraz z ogromnym zyskiem sprzedać, a co z tem łatwowierny nabywca zrobi, rozejrzawszy się w zrobionym interesie, to już rzecz jego.

Owóż, jeśli hr. Khuen-Hedervary przystanie na te jawne i przypuszczalne poufne warunki liberałów, to za kilka dni gabinet jego powstanie i będzie miał wierny orszak w sejmie. Widzimy z tego, że sytuacyi to nie rozwikła, boć nie o to idzie, aby liberalny gabinet nazywał się nie Wekerlego, lecz Hedervary'ego, ale o kwestye naprawdę doniosłe. Jednak i liberałowie są w przymusowej pozycyi, zbyt struny napinać nie mogą, skoro już się tworzą wrogie im stronnictwa. Jeśli położenie rzeczy uczyniło przesilenie rządowe i na oścież otwarło wrota targom ze stronnictwem liberalnem, to już z tego wynika, że ono coś ustąpić musi, chociaż dzienniki tego stronnictwa opierają się najmniejszym ustępstwom i zapewniają, że nie będzie żadnych. Tak utrzymywać jest ich obowiązkiem, a znów obowiązkiem wodzów stronnictwa zniżać cenę warunków, jeżeli interes ma przyjść do skutku. Ta jakaś zdobycz na liberałach będzie już pewnym zwrotem ku odmiennym stosunkom. Po jakimś czasie można będzie znowu coś im urwać i tak, powoli, bez wstrząśnień, zawsze szkodliwych, wprowadzić państwo na tory, które już samo życie przygotowało.

Tu w grę wchodzi jeszcze protest Apostolskiej Stolicy przeciw ustawom bezwyznaniowym. Nie ma go jeszcze, lecz — jak zapewnia rzymska korespondencya *Pol. Corr.* — niebawem się pojawi w formie noty, wystosowanej do austro-węgierskiego rządu. Dodaje jednak korespondent, że takie wystąpienie Watykanu wynika ze zwyczaju, praktykowanego zawsze, ilekroć którekolwiek państwo zarządza coś sprzecznego z dogmatami wiary, o dalszej jednak akcyi przeciw węgierskim ustawom kościelnym Apostolska Stolica nie myśli. Jeśli tak jest, to widzimy w tem jeno potwierdzenie domysłu, iż te ustawy powoli utracą swe żądło antireligijne, o czem niezawodnie muszą wiedzieć w Watykanie.

Idzie jeszcze nadto o wzmocnienie przyszłego obozu, na którym rząd się oprze. Wykluczone muszą być z niego te skrajnie liberalne żywioły, które kokietowaniem z koszutowcami i radykałami skompromitowały siebie i Wekerlego. Pozostanie w liberalnem stronnictwie część umiarkowana, lecz liczebnie już słabsza od dawnego obozu. Ten właśnie ubytek ma być uzupełniony „fuzyą frakcyi, stojących na gruncie ugody z roku 1867-go". Hr. Szapary, były prezes gabinetu, ma ze swymi przyjaciołmi wrócić do liberalnego obozu, z którego wystąpił z powodu ustaw wyznaniowych. Znowu jest to wskazówką, iż owe ustawy zmieniają nieco swą barwę. Oprócz tego stronnictwo narodowe hr. Apponyi'ego, którego Cesarz zaszczycił półtoragodzinną audyencyą, ma wejść w sojusz z liberałami, bo chociaż dzienniki tego stronnictwa protestują przeciwko temu, to jednak — jak wiadomo z wczorajszego telegramu — hr. Apponyi, przyjmując na Nowy Rok swych przyjaciół, oświadczył się za „fuzyą". Frakcya liberałów „nieugiętych" nie uważa się już w Peszcie za godną udziału w rządach, odkąd wodza ich Kolomana Tiszę zbył Cesarz tylko paru słowami, co podobno sprawiło silne wrażenie w politycznych sferach stolicy węgierskiej.

Korespondencye.

Warszawa 30 grudnia.

Mieliśmy prawdziwie wesołe święta. Przyczyn tego niezwykłego nawet jak na Warszawę ożywienia umysłów nie potrzebuję wam tłómaczyć. Bawiliśmy się szczerze, korzystając z wybornej sanny, ślizgawki i innych przyjemności zimowych. Już to kiedy jak kiedy, ale w świątecznym tygodniu nie wyglądała Warszawa wcale na małe miasteczko, za jakie ją uważają niektórzy uparci pesymiści, zamieszkujący w jej murach. Na ulicach panował ruch, jaki nawet Paryż widuje w pewnych tylko porach roku, a jakiego Berlin nigdy nie widuje. Cieszyli się wszyscy, począwszy od kupujących do kupców, sankarzy i posłańców, od najstarszych aż do dziatwy, dla której powodem radości były większe niż zwykle paki otrzymanych na gwiazdkę pierników, dzięki temu, że na piernikarskiej giełdzie kurs tego „słodkiego waloru" spadł znacznie wskutek zwiększonej konkurencyi.

Potaniały pierniki, potaniała też i oświata dzięki popularnym odczytom i wykładom, na których za kilkanaście nieraz kopiejek można się zaznajomić z najnowszemi zdobyczami wiedzy. I tego roku z zimowym sezonem rozpoczął się w Warszawie długi szereg odczytów, wygłaszanych na rzecz Towarzystwa dobroczynności i na inne publiczne cele. Rozpoczął pan Walery Gostomski odczytem o: „Życiu ziemskiem w Boskiej komedyi Danta", potem pan Ksawery Sporzyński w sposób barwny zdawał sprawę z „Wycieczki za ocean", dr. Odo Bujwid mówił o bakteryach jako przyczynie rozmaitych chorób i sposobach unikania ich, dr. Bądzkiewicz wygłosił bardzo zajmujący wykład „o surowicy antidyfterycznej". Komitetom urządzającym odczyty w Warszawie nie można odmówić, że umieją układać listę prelegentów, tak, aby odczyty sięgały w najróżnorodniejsze dziedziny i podawały słuchaczom zawsze coś ciekawego i nowego. Tego roku jednak postarano się o jeszcze jeden nowy efekt, jeśli się tak wyrazić wolno. Oto mianowicie do odczytów, które wymagają rysunków lub ilustracyi, sprowadzono wyborną latarnię magiczną, wedle wskazówek prelegenta przygotowuje się stosowne kolorowane obrazki na szkle, które potem rzucone na ekran płócienny w sali wykładowej, służą wybornie publiczności do rozjaśnienia wykładanych kwestyi. W ten sposób ilustrował swój odczyt p. Sporzyński, wywołując przed oczami zebranych widoki amerykańskich miast, stepów, kolei, oryginalnych mostów amerykańskich i kolosalnych budowli. Na odczycie znów dra Bujwida mogła publiczność przyjrzeć się w olbrzymiem powiększeniu bakteryom cholery, tyfusu, błoniny, karbunkułu itd. Wkrótce prof. J. Boguski posługując się również „obrazami niknącymi", wyjaśniać będzie z estrady najnowsze postępy nauki w zakresie fotografowania barw.

Dotychczas jednakże najciekawszym był odczyt seniora dziennikarstwa warszawskiego J. Keniga, który stanął „W obronie naszego stulecia". Z rękopisu autora czytał tę apologię naszego stulecia p. Maryan Gawalewicz, sędziwego bowiem Keniga męczy zbyt głośne mówienie. Kenig nie zaprzecza, iż wady i błędy dziewiętnastego wieku były wielkie i liczne, jednak zasługi, zdobycze i trudy jego były nieporównanie większe, a nawet większe, niż zasługi niejednego z poprzednich stuleci.

„Być może — mówił autor — uda mi się, jeżeli nie przekonać was, to przynajmniej wskazać wam, że obraz teraźniejszości prawdziwym nie jest bez dokładnego, o ile się da, poznania przeszłości; że bardzo często, że prawie zawsze, gdy zaczniemy się lepiej rozglądać w tej przeszłości mniej więcej ogólnoludzkiej, bierze nas ochota do uznawania teraźniejszości za piękną i uczciwą, przynajmniej za piękniejszą i uczciwszą".

Dla osiągnięcia tego celu, rzucił Kenig w swoim odczycie całą garść szczegółów charakteryzujących wieki poprzednie, XVII i XVIII. Wychowanie n. p. w owych czasach było zupełnie zaniedbane. Kardynał de Bernis i książę de Rochechouart wychowani byli przez mamki zdala od rodziców. Słynny książę de Lauzan zaznacza w „Pamiętnikach", iż wszystkie dzieci zamożniejszej szlachty wychowywane były przez lokai, kamerdynerów, a w najlepszym razie przez średnich guwernerów. Po takiem wstępnem wychowaniu, chłopców w 15-tym roku życia, odsyłano do wojska, gdzie szlachta kończyła edukacyę. Z dziewczętami było jeszcze gorzej. Zamieszkiwały one po pensyonatach, zaniedbywane przez rodziców, a zwłaszcza matki, które z chęcią pozbywały się córek z domu. Małżeństwo zawierano bez udziału dzieci, bacząc wyłącznie na względy rodzinne lub majątkowe. Znana jest rozwiązłość obyczajów we Francyi w XVIII wieku, w Anglii za Stuartów w otoczeniu dworskiem, a następnie w Niemczech, naśladujących na małych dworkach zwyczaje wersalskie, oraz we Włoszech.

Jeżeli dodamy do tego niski poziom zwyczajów towarzyskich, pijaństwo, brutalność w obejściu, karciarstwo, chciwość, małe poczucie honoru osobistego, oraz korporacyjnego (np. żołnierskiego), samowolę możnych i rozboje, to jednym tylko jasnym obrazem na tem ciemnem tle odbijała się postać św. Wincentego à Paulo, wielkiego przedstawiciela miłosierdzia i miłości dla maluczkich.

Być może, iż Kenig występując w roli adwokata bieżącego stulecia, zatarł mimowoli niektóre cechy dodatnie wieków XVII i XVIII, jednakże słowom jego trudno odmówić słuszności, a takie twierdzenie, iż wiek nasz był bądź co bądź krokiem ku dobremu, pożądanem jest bardzo w czasach gdy tak powszechnem jest przedstawianie go w jak najczarniejszych barwach głównie w celach przewrotowych, agitacyjnych, dla udowodnienia, że trzeba wszystko, co stworzyło społeczeństwo, z gruntu zburzyć i obalić.

W Warszawie gorliwie się obecnie przygotowują do wzięcia udziału w wystawie drukarskiej, która się ma odbyć w Petersburgu. Przed kilkunastu laty można się było obawiać o powodzenie warszawskich wystawców, lecz teraz drukarstwo nasze wstydu nam nie uczyni, a to bliższe zaznajomienie się z przemysłem rosyjskim może tylko wypaść na korzyść nam.

W dziedzinie teatralnej najbliższą nowością ma być „Walka motyli" Sudermanna. Tu możeby się przydało pewne odświeżenie repertoaru, zapożyczonego z zagranicy, a zasilanego sztukami niemal wyłącznie francuskiemi i niemieckiemi, przez zaznajomienie większe niż dotąd publiczności z twórczością innych także narodów. Niestety, co się tyczy najnowszej scenicznej twórczości rosyjskiej, to nie wieleby się stamtąd dało wziąć. Na rosyjskich scenach bowiem rozpanoszył się zastęp „lokalizatorów", którzy sztuki obce przerabiają i wystawiają jako swoje. Najśmielszym z tych „lokalizatorów" jest niejaki Jan Kryłow, który świeżo uwieńczył swą „działalność" zlokalizowaniem „Madam Sans-Gêne" na „Jenerałową Matrionę" i zamyśla podobno o lokalizowaniu Szekspira. Nie najmniejszą krzywdę wyrządzają ci lokalizatorowie literaturze polskiej, wystawiając sztuki Blizińskiego, Bałuckiego, Przybylskiego lub Zaleskiego jako swoje. Pominąwszy bowiem osobistą krzywdę autorów, wyobraźmy sobie n. p. w roli przedstawiciela szlacheckich tradycyi Blizińskiego wygolonego „sowietnika". Teatr w takich warunkach dla rosyjskiej publiczności staje się bałamutnym labiryntem, w którym potworne przez swe nieprawdopodobieństwo ścierają się uczucia i myśli.

Kronika rzymska.

Rzym, w końcu grudnia 1894.

Zadziwiającą doprawdy jest rzeźkość, jaką objawia w 85-tym roku życia swego Ojciec św. Leon XIII. Wprawdzie od czasu do czasu czuje się lekko niedysponowanym, czemu się, w obec podeszłego wieku, dziwić nie można, jednakowoż po kilku dniach osłabienia wraca zawsze do sił, czerstwości i energii, która uderza tych wszystkich, co mieli sposobność zbliżyć się do niego. Wstaje codzień, skoro jest zdrowym, o pół do szóstej rano, a o pół do siódmej już jest po mszy św. O kwadrans na ósmą podają mu skromne śniadanie, poczem następuje przechadzka po oszklonych korytarzach Watykanu, tak zw. loggiach, z freskami Rafaela. O pół do dziewiątej przyjmuje kardynała sekretarza stanu, Rampollę di Tindaro, który nad nim mieszka i ten wtedy składa raporty o stosunkach z mocarstwami. Sam kardynał Rampolla, niezwykle uprzejmy, o twarzy bardzo wyrazistej i znamionującej energię i siłę woli, przyjmuje ambasadorów obcych we wtorki i piątki. Około południa, Ojciec św. udziela audyencyi kardynałom, prefektom kongregacyi, według porządku i dnia z góry naznaczonego, poczem zgłaszają się osoby, które się o specyalną audyencyę wystarały. Około drugiej godziny jest krótki obiad. Potem dwóch prywatnych sekretarzy pomaga Leonowi XIII w załatwianiu prywatnych korespondencyi; wtedy także Jego Świątobliwość przegląda gazety, zwłaszcza włoskie, zakreśla niektóre ustępy niebieskim ołówkiem dla zwrócenia na nie uwagi kardynała sekretarza. Od czwartej do piątej, jeśli czas pogodny, Papież wychodzi w towarzystwie zaufanych monsignorów do ogrodu watykańskiego, mającego rozległości około pięciu naszych morgów, a jeśli czas nie po temu, spaceruje po obszernych salach muzeów i Biblioteki, które już wtedy zamknięte są dla publiczności. I tak — aż do „Ave Maria", bo w Watykanie jak i w niższych klasach ludu tutaj, zachował się jeszcze stary zwyczaj naznaczania pory dnia według „Ave Maria", to jest wtedy, kiedy słońce zaszło, co się oczywiście według pory roku zmienia. Potem Papież wraca do mieszkania, odmawia wieczorne modlitwy, „officium"; po skończeniu onego przychodzi chwila, kiedy przez wspaniałą, niesłychanie malowniczą „Anticamera dei Svizzeri", jedyny w swoim rodzaju ogromny przedsionek, gdzie stoi gwardya szwajcarska, przechodzą osoby z Watykanu, które mają prywatne interesa do Ojca św. O dziesiątej wieczorem Leon XIII odprawia wszystkich przechodzi z pierwszym kamerdynerem swoim do sypialnego pokoju, aby się położyć.

Kongregacya wyznań zajmowała się przed kilku dniami przedstawioną jej z prowincyi

---

32)

ZAGRZEBANI

POWIEŚĆ

przez **Klemensa Junoszę**.

(Ciąg dalszy).

Pan Karol krótszą drogę wybrał. Zrobił to rozmyślnie, bo zdawało mu się, że może Witold do Maciejowa się wybierze, więc mógłby się w drodze z nim spotkać, a w takim razie grzeczność nakazywałaby zwrócić się z drogi i towarzyszyć gościowi, a pan Karol koniecznie tego dnia w Czarnej być pragnął.

Pojechał więc ową dróżyną nieuczęszczaną lasem. Jechał stępa i tak był zajęty myślami, że nie słyszał ani szmeru lasu, ani śpiewania ptasząt, ani odgłosu kopyt końskich, stąpających po twardej, ubitej ścieżce.

Dopiero głos dobrze znany przebudził go z zadumy.

— Dobry wieczór, panie Karolu!

Młody człowiek spojrzał i ujrzał przed sobą Witolda.

I on także wybrał tę drogę.

— Dobry wieczór! Dokąd to?

— A no! do państwa chciałem wstąpić.

— Śliczna myśl... więc ja wracam... pojedziemy razem, ale gęsiego, bo przez te krzaki inaczej nie sposób. Moglibyśmy oczy na gałęziach pozostawiać. Jako gościa, proszę naprzód!...

Witold zatrzymał konia.

Pan Karol powtórzył zaproszenie.

— W tej chwili nie jestem pańskim gościem — odpowiedział Witold — widzę, żeś się pan wybrał z wizytą... dokąd? nie potrzebuję się domyślać, bo wiem, aczkolwiek ja tam nie jestem gospodarzem, ale jako kuzyn pana Józefa... a może lepiej powiedziawszy jako kuzyn panny Michaliny, proszę do Czarnej.

— Przepraszam, w tej chwili, już jesteś pan moim gościem.

— A to jakim sposobem?

— Znajdujesz się pan na mojem terytoryum, a zatem, ja tu jestem gospodarzem... kto miedzę przestąpi, to jakby próg przestąpił.

Długo certowali się obydwaj, aż Witold dość prędkiego temperamentu, zawołał:

— Panie Karolu! dlaczego my inaczej mówimy, a inaczej myślimy?

Na to zapytanie, pan Karol na razie nie wiedział co odpowiedzieć.

Witold powtórzył zapytanie.

— Ja przynajmniej.... — odpowiedział po niejakiem wahaniu się pan Karol — ja przynajmniej...

— Przynajmniej politykujesz panie Karolu! a między nami tak być nie powinno... albo bądźmy przyjaciółmi i braćmi, albo nie. Co tu w bawełnę owijać; ja panie Karolu, chcę być twoim bratem... z całego serca pragnę... Oto moja ręka! podaję ci ją!

Obadwaj zeskoczyli z koni i uścisnęli się serdecznie.

— Oto tak... najlepiej! Szczerze w sercu, to i w mowie. Siądźmy tu oto sobie, pomówimy; nikt nie słyszy, nikt nie przeszkodzi. Słuchaj Karolu! ja domyślam się wszystkiego... ja wiem dlaczegoś z początku naszej znajomości krzywo na mnie patrzył... bo przyznaj się... patrzyłeś krzywo...

— No, nie znałem cię jeszcze...

— Nie o mnie ci chodziło... ale o Michalinę... Jesteś nią zajęty... nie zapieraj się.... Mnie pan Symplicyusz naumyślnie tu sprowadził; miał różne projekty, żenić mnie z nią chciał... ale serce nie sługa, nie słucha rozkazów...

— Nie podobała ci się?

— O, cóż znowu! ale od podobania się do zajęcia się... do małżeństwa, daleko; zresztą, czyż mam ci wyznać tajemnicę moją, którą zapewne sam już odgadłeś... Ja kocham siostrę twoją Karolu i dlategom powiedział, że bratem ci być chcę... Z jej strony, jestem już pewny wzajemności, co do ojca, nie sądzę, aby był naszemu związkowi przeciwny... a ty? teraz ciebie zapytam!

Karol rzucił mu się na szyję w odpowiedzi.

— Więc już mówiłeś z Lucynką? — zapytał.

— Przed tygodniem...

— I mnie nie powiedzieliście nic, ani ty, ani ona. Jużeś ją więc nauczył waszej litewskiej skrytości.

— Postanowiliśmy nic nie mówić, dopóki nie oświadczę się formalnie twemu ojcu, a przed przyjazdem pana Symplicyusza nie mogę tego uczynić.

— Dlaczego?

— Dużoby o tem mówić... Mam względem niego obowiązki, życzliwość mi okazywał zawsze...

— A wiesz?! — rzekł z uśmiechem Karol — będziesz miał twardy orzech do zgryzienia!

— No!...

— Pan Symplicyusz nie należy do przyjaciół naszej siostry.

— A to z jakiej znów racyi?

— Zapewne sam ci powie, dla czego.

— Cóż znowu!

— Taki dziwak miewa swoje uprzedzenia.

— Moją będzie rzeczą usunąć je — ale co tam... Ja mam swoje zdanie, a skoro on mnie tak kocha,—bo o tem nie wątpię — to powinien się cieszyć z mego szczęścia. No Karolu! siadajmy na konie i jedźmy do Czarnej. Ja u was i jutro być mogę. Wytłumaczysz mnie przed siostrą, a ona taka dobra... wybaczy!...

— Pan Karol długo namawiać się nie dał.

— Wsiedli na konie i pojechali.

Przez drogę rozmawiali ciągle. Witold obszernie rozwodził swoje plany na przyszłość.

— Przekonasz się — mówił — że zrobimy dużo, bo pole do działania mamy obszerne, — bardzo obszerne nawet. Ojcowie nasi, względnie do potrzeb swego czasu, robili co mogli, — ale nas większa praca oczekuje... bo czas inny, — warunki życia inne, — potrzeb więcej. Mamy młodość, siły i pewne zasoby materyalne, — a to dużo znaczy.

— Zapewne...

— Nie bierz mnie za idealistę. Ja nie myślę wielkich reform podejmować, ani świata przekształcać. Ja chcę tylko w swojem kółku zrobić wszystko co można, gospodarstwo podnieść, postęp zdrowy krzepić, chłopom przykład dobry dawać i stać na stanowisku, aż do śmierci... do ostatniej chwili. Oto cały mój program. Twoja siostra jest nim zachwycona, — Ona także więcej nie pragnie!...

Pan Karol nie mógł powstrzymać lekkiego okrzyku zdziwienia.

— Lucynka?!..

— Dziwisz się?..

— Nie! tylko... może dla tego, że nie miałem sposobności poznać przekonań siostry mojej pod tym względem... więc..

— Cóż więc?

— Zdawało mi się, że miała więcej upodobania do miejskiego życia.

— To istotnie zdawało się tylko. W naszym programie, jakiśmy sobie ułożyli, o mieście mowy nie ma... Będziemy na wsi i nie opuścimy tych okolic. Gdy ty się ożenisz...

Pan Karol westchnął.

— Nie wiem jeszcze... rzekł.

— Czy widzisz jakie przeszkody?

— Nie mówiłem z nią jeszcze!... nie wiem, co mi odpowie.

Witold się roześmiał.

— Nie udawaj, że nic wiesz... bo wiesz bardzo dobrze. Ona jest tobą zajęta, to widoczne... Zdobądź się tylko na krok stanowczy i przed przyjazdem Symplicyusza oświadcz się rodzicom...

— Dlaczegoż przed?

— Mnie na tem zależy. Co masz zresztą odwłóczyć?...

Tak gwarząc, młodzi ludzie przyjechali do Czarnej. Panna Michalina była bardzo zdziwiona tą wizytą; wiedziała bowiem, że Witold do Maciejowa się udał i sądziła, że nie powróci aż późno wieczorem lub w nocy. Już się ściemniać zaczynało; pan Józef z pola przyjechał — podano herbatę na werandzie w ogrodzie.

Witold zajmował starszych rozmową, aby dać Karolowi sposobność swobodnego pomówienia z Michaliną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kwestyą: czy księża mogą posługiwać się welocypedem? Chodzi tu naturalnie o to tylko, czy przy obsłudze parafian swoich, w sprawach pilnych, jak n. p. z wijatykiem, użycie bicykla nie będzie uwłaczało powadze chwili i okoliczności. Tutaj w Rzymie sport welocypedowy jest nadzwyczaj rozwinięty; idąc ulicą, trzeba starannie wymijać licznych amatorów sportu, pędzących po ciasnych nieraz lub bardzo gwarnych ulicach. Zdarzył się np. w lecie, na ulicy Corso, przypadek, że jeden z tych młodych amatorów najechał pełną siłą na ambasadora rosyjskiego, p. Wlangali, już wiekowego człowieka i tak go przewrócił, że poseł trzy miesiące w łóżku przeleżał. Niedawno także odbył się tutaj chrzest na welocypedach, bo Włosi w ogóle wielkich ceremonii sobie nie robią. Cały orszak, z ojcem na czele, z dzieckiem zawieszonem w koszyku u welocypedu, zajechał przed kościół Lateraneński, poczem ceremonia kościelna miała miejsce. Otóż nie wiem, jaki wyrok wyda kongregacya wyznań i czy osoby duchowne będą mogły kursować w wiadomych razach na welocypedzie bez narażenia się na naganę.

Sezon karnawałowy nie zapowiada się zbyt świetnie. Niewątpliwie polityka wewnętrzna i skandaliki parlamentarne stanowią główną kwestyę tutejszego życia. Jak wiadomo, punktem kulminacyjnym karnawału rzymskiego są trzy ostatnie dni zapustne, z zabawami na Corso, rzucaniem *confetti*, z zapalaniem i gaszeniem tak zw. *moccoletti*, wyścigami kuców i z tym podobnemi rozrywkami, nadającemi bardzo oryginalny i wesoły charakter mięsopustowi. Tego więc wszystkiego nie będzie w nadchodzącym roku; komitet, urządzający zabawy, postanowił zrobić to samo, co zrobił ubiegłej zimy, to jest zawiesił uroczystości, które zresztą w ostatnich czasach straciły na tradycyi, skoro część ich, a mianowicie *corso dei barberi* (tj. kuców) przeniesiono z ciasnego Corso na szeroką, całkiem już nowożytną Via Nazionale, prowadzącą z dworca kolei do wnętrza miasta. Natomiast komitet zabaw postanowił rozwinąć jak najszerzej program uroczystości, jakie będą miały miejsce z powodu przypadającej w r. p., w końcu września, 25-letniej rocznicy zajęcia Rzymu przez dynastyę sabaudzką. Nie obędzie się wtedy zapewne bez demonstracyi anty-papieskich, zwłaszcza, że dzień ten będzie zarazem dniem świątecznym dla tutejszej masoneryi, która zabór Rzymu jako największy swój tryumf ogłasza.

I z sezonem teatralnym nie lepiej. Główny teatr rzymski, wielki, znakomicie urządzony, Teatro Costanzi, zamieniony został w tych dniach, zgadnijcie na co? — na cyrk. Słyszałem w nim przed trzema tygodniami wybornego „Falstaffa" Verdi'ego i „Manon Lescault" Pucciniego! Tam, gdzie zakochany Des Grieux wyrzucał z piersi wysokie C, tam teraz w powietrzu migać się będą koziołki akrobatów i powiewne piruety cyrkowych sylfid! Zamiast ślicznej Canzonetty Falstaffa — Scottiego „Quand ero paggio" — łamane sztuki klownów! Opera zajmuje zimowe leże w Teatro Argentina, gdzie nam obiecują trupę, wprawdzie nie nadzwyczajną, ale przyzwoitą i pięć, czy sześć nowości operowych, dotąd nieznanych.

Chciałbym powiedzieć jeszcze coś o tutejszej kolonii polskiej i o jej kronice towarzyskiej, nie mówiąc już o kolonii duchownej, z J. E. kardynałem Ledóchowskim na czele, z domem OO. Zmartwychwstańców pod Monte Pincio i konwiktem na via dei Maroniti, tak zw. „Collegio Polacco." Otóż przed kilku tygodniami odbył się w Wenecyi ślub panny M. Chludzińskiej z gub. mohilewskiej, z księciem Liguori, urzędnikiem w biurze austryackiego Tow. Nawigacyjnego „Lloyd."! Młodzi państwo osiadają w Wenecyi, gdzie posiadają już krewnych, margrabiów Pauluccich. Dom pp. H. Siemiradzkich na via Gaeta w Rzymie otwiera się, i to rzadko, tylko dla kółka najbliższych znajomych. Wiktor Brodzki, zwykle oddany rzeźbie, dzisiaj, pomimo już podeszłego wieku, zajmuje się wynalazkiem sterowania balonami, żyje bardzo zamknięty, tak samo, jak i P. Weloński. Bawi tu obecnie hr. Mierowa, z domu Turkuł, ze Lwowa, z siostrą, panią Comello, z myślą osiedlenia się na stałe.

Z innych polskich domów przebywają pp. A. Mańkowscy z Wołynia, mający tu rodzinę ks. Falconierich, hr. Carpegna. Znanym jest także dom pp. Piacentinich (pani Piacentini z domu Okraszewska), przyjmujących w zimie w pałacu swoim na via del Viminale; zaglądają tu od czasu do czasu pp. Stanisławowstwo Kierbedziowie, znani dobrze w kołach towarzyskich Warszawy i Petersburga, a mający kilka willi w Linigalii pod Ankoną; pp. Colonna Czosnowscy (ona z domu baronówna Lenval). Nie ma wprawdzie już w Rzymie pułkownika kawaleryi *di Foggia*, Gustawa Jaraczewskiego, nadzwyczaj popularnego w *high life* rzymskim, który teraz opuścił służbę wojskową i osiadł z żoną na wsi pod Viterbo. Natomiast zjechał z Krakowa na zimę znany malarz Aleksander Gierymski. Malarz Karol Miller pognał na zimę do Palermo, pod cieplejsze jeszcze niebo, stosownie do porady lekarzy. Kilku młodszych malarzy spotyka się czasem w Café Greco Antico, zabytku starego Rzymu, ciemnej i niesympatycznej kawiarni. Na wiosnę sezon turystów, a więc i polskich gości się ożywia, ściągają oni na święta Wielkanocne, choć i teraz można natknąć się i na znane twarze i na dobrych znajomych.

Dnia 18 grudnia święciliśmy tutaj obchód trzechset-letniej rocznicy śmierci P. L. Palestriny, bo w lutym, kiedy właściwie przypadała rocznica, obchodu nie było. Była to raczej prywatna uroczystość Towarzystwa Filharmonijnego rzymskiego, a więc bez biletów, a tylko za zaproszeniami. Dzięki wielkiej uprzejmości K. Jana Sgambatego, pianisty, znakomitości muzycznej, mającej europejską sławę, a przytem artysty całą duszą i bardzo uprzejmego, otrzymałem zaproszenie, o które cały Rzym się rozbijał, bo miejsc tylko jest 450. Że królowa Małgorzata przybyła, więc uroczystość nabrała świetności. Książe Gaetani, prezes Towarzystwa, odczytał mowę, wielbiącą działalność i zasługi genialnego mistrza kościelnej muzyki, największego, jakim się ona pochlubić może. Palestrina rozpoczął swoją twórczość w połowie XVI wieku, jako mistrz kapeli papieskiej, a potem kościoła S. Maria Maggiore. Pomiędzy odczytanymi telegramami znajdował się jeden od Towarz. Muzycznego z Krakowa. Wiem także, iż organizatorowie odnieśli się telegraficznie do Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego, prosząc o upoważnienie zawieszenia na biuście Palestriny wieńca w imieniu tegoż Towarzystwa. Wykonanie utworów Palestriny przez chóry, kwartety i tercety (razem około 200 osób bez orkiestry), było w całem znaczeniu znakomite. Nietylko kościelne utwory, ale i madrygały, pieśni, wywoływały entuzyazm doborowej publiki.

Jedną pewno z najgorętszych wielbicielek mistrza Palestriny (a któż z ludzi muzykalnych nim nie jest?) jest królowa Małgorzata, bezceremonialnie ożywiająca zgromadzenie miłem a łatwem obejściem i urokiem wdzięcznej a sympatycznej postaci. Siedząc w pierwszym rzędzie, między paniami rzymskiemi, słuchała z wielkiem zajęciem, zwłaszcza, że poprzedniego dnia przybyła na ogólną próbę, aby się wsłuchać w czarujące i wcale nieprzestarzałe utwory sławnego Rzymianina.

SPRAWY KRAJOWE.

(Nowe fundacye stypendyjne)

Niejednokrotnie już podnoszono w Sejmie z najwyższem uznaniem ofiarność społeczeństwa naszego na cele humanitarne i wychowania publicznego. Mało bowiem jest krajów, posiadających tak wiele rozmaitych fundacyi, jak Galicya, a nie ma prawie roku, żeby jakaś nowa fundacya nie powstała lub któraś z dawniej utworzonych nie została aktywowaną. Także w tegorocznem sprawozdaniu departamentu trzeciego Wydziału krajowego znajdujemy sporo nowych fundacyi. Wprowadzono w życie w roku ubiegłym przedewszystkiem trzy fundacye utworzone przez śp. Józefa Kośnitzkiego. Pierwsze z nich przeznaczone jest dla poprawionych złoczyńców. Korzystać z niej mogą skazańcy religii chrześcijańskiej, skazani po raz pierwszy za zbrodnię lub występek, którzy odbyli karę w domu karnym w Krakowie, okazali prawdziwą poprawę i potrzebują pomocy. W roku ubiegłym wypłacono z tej fundacyi zapomogę w kwocie 55 zł.

Zapomogi z drugiej fundacyi przeznaczone są dla ślepych mieszkających w Krakowie i potrzebujących istotnie pomocy. Wypłacono również 55 zł. Trzecia wreszcie fundacya przeznaczona jest dla chrześcijańskich wychowanków zakładu św. Józefa w Krakowie, którzy występują z niego w celu praktycznej nauki jakiegokolwiek rzemiosła lub odbywania studyów w jakiejkolwiek publicznej szkole monarchii. W tej fundacyi istnieje jedno stypendyum, wynoszące na teraz 110 zł.

Oprócz tego wprowadzono w życie fundacyę im. Bereźnickich. Istnieje w niej jedno stypendyum wynoszące obecnie 40 zł. rocznie, a przeznaczone dla ubogich uczniów religii grecko-katolickiej, pochodzących z drobnej ruskiej szlachty zagonowej.

Bliską aktywowania jest fundacya śp. Grzegorza Aywasa, która ma wejść w życie wtedy, gdy dochody jej wystarczą na wypłatę dwóch stypendyów po 300 zł. Obecnie wynoszą dochody tej fundacyi 558 zł. 50 ct. rocznie, brakuje zatem jeszcze tylko 41 zł. 50 ct.

Znacznie dłużej trzeba będzie czekać na wprowadzenie fundacyi śp. Franciszka Kochmana, przeznaczonej na posagi dla ubogich dziewcząt służących. Mają z niej być wypłacane corocznie 500, 400 i 300 zł. Potrzeba zatem będzie 1200 sł. a obecnie wynoszą dochody tej fundacyi 600 zł. 40 ct.

Prócz tego jest jeszcze kilkanaście innych fundacyi, co do których są rozmaite formalności prawne do załatwienia. Niektóre z nich znajdują się jeszcze w procesie. Trzech fundacyi, utworzonych przez znanego mieszczanina lwowskiego Leopola Rolanda (Rotländera), nie mógł jeszcze Wydział krajowy wprowadzić w życie z tego powodu, że władze szwajcarskie, które mają w swem przechowaniu wszystkie kupony od efektów spadkowych, wymierzyły od nich znaczną należytość i o ten niesłuszny wymiar trzeba będzie przeprowadzić spór przed sądem związkowym w Lozannie.

Z nowo utworzonych w roku ubiegłym fundacyi wymienić należy trzy, a mianowicie fundacyę śp. Roberta Heferna, śp. Oktawa Pietruskiego i śp. Tytusa Kielanowskiego. Pierwsza z tych fundacyi wejdzie w życie dopiero po śmierci wdowy po śp. Robercie Hefernie Anny Hefernowej i jej syna Bolesława Heferna. Dnia 16 maja r. z. złożyła bowiem Anna Hefernowa w Wydziale krajowym $4\frac{1}{2}$ procentowe listy zastawne Banku hipotecznego w imiennej wartości 15.000 zł. wraz z dokumentem, w którym przeznacza ten kapitał na fundacyę stypendyjną imienia swego męża, zastrzegając sobie, a następnie swemu synowi dożywotnie użytkowanie z tego kapitału. W fundacyi tej mają istnieć trzy stypendya po 225 zł. dla uczniów czwartego roku praw we Lwowie. Do jednego stypendyum mają pierwszeństwo synowie Aleksandra Lewakowskiego. Niezwykłem jest, że stypendya te nadawać będzie swoim kolegom dziesięciu uczniów czwartego roku praw we Lwowie, wskazanych przez senat akademicki.

Fundacyę śp. Oktawa Pietruskiego utworzyło z własnych składek grono urzędników Wydziału krajowego i zakładów krajowych, a przeznaczona jest ona dla wdów i sierót po funkcyonaryuszach kraju i zakładów krajowych. Składki na ten cel wpływają regularnie i w połowie roku 1896 powinien być już zebrany cały kapitał w sumie przeszło 2000 zł., poczem fundacya zostanie ukonstytuowaną.

Dwie fundacye imienia śp. Tytusa Kielanowskiego ustanowiła pani Anna Kielanowska aktem notaryalnym z 1 czerwca 1893. Obie mają na celu utrzymywanie ochronek dla małych dzieci włościańskich i zapewnienie chorym włościanom pielęgnowania w domu. Jedna z nich przeznaczona jest dla wsi Kędzierzawce, a druga dla wsi Żuratyn. Każdą z tych fundacyi udotowała p. Kielanowska realnością w danej wsi i kapitałem 20.000 koron. Cel obu fundacyi ma być osiągnięty przez utrzymywanie w fundacyjnych realnościach Sióstr Służebniczek lub innego podobnego zgromadzenia rzymsko-katolickiego, chociażby nieuznanego przez rząd austryacki.

Reforma podatkowa.

IV.

Jako instancya apelacyjna, rozstrzygająca odwołania w sprawie wymiaru podatku zarobkowego, fungować będzie t. zw. komisya krajowa. Połowę członków tej komisyi mianować będzie minister finansów, drugą zaś połowę wybierać będzie Sejm z grona osób, obowiązanych do opłacania podatku zarobkowego, uwzględniając ile możności wszystkie cztery klasy podatkowe. Komisya podatkowa każdego koła podatkowego ma przypadający na nie kontyngent w następujący sposób rozłożyć na członków tego koła: Przedewszystkiem oznaczy ona najistotniejsze znamiona każdego podlegającego podatkowi przedsiębiorstwa lub zatrudnienia, a następnie wedle swobodnego ocenienia wszystkich stosunków oznaczy ich przeciętną wydatność, czyli rentowność. Następnie każdemu z obowiązanych do opłaty podatku zarobkowego kontrybuentów, przypisze jeden z ustawniczych wymiarów. Co się tyczy skali tych wymiarów, zauważyć należy, że na szczęście nie jest ona w niczem podobna do dzisiejszej. Nie będzie w niej takich skoków jak dzisiaj z 5 zł. 25 ct. od razu na 10 zł. 50 ct., a potem na 21 zł., albo z 3 zł. 15 ct. od razu na 8 zł. 40 ct. itd., lecz wzrastać będzie pomału i uwzględniać będzie wszystkie przejścia od małej do wysokiej rentowności. Najniższy wymiar podatku będzie 1 zł. 50 ct., następny 2 zł., potem 2 zł. 50 ct., 3 zł., 4, 5, 6, 8, 10 zł. itd. Dopiero począwszy od 60 zł. rozpoczynają się skoki po 10 zł. na 70, 80 itd.; począwszy od 100 zł. rozpoczynają się skoki po 20 zł., począwszy od 900 zł. rozpoczynają się skoki po 100 zł., a po 200 zł. począwszy od 1.300 zł.

Niższa skala podatku przyznana być może takim przedsiębiorstwom, w których dochód uzyskany bywa bez znacznego współdziałania kapitału, głównie pracą rąk. Te stopnie skali podatkowej — należy o tem dobrze pamiętać — są tylko tymczasowo oznaczone, nie tworzą jednak właściwej powinności podatkowej, która oznaczona i ograniczona jest kontyngentem danego koła podatkowego. Ten kontyngent zaś w stosunku do przypisanych poszczególnym kontrybuentom wymiarów rozdzielony będzie między nich na podstawie zwykłego rachunku spółki. Zrozumiemy to na przykładzie. Cztery osoby mają razem zapłacić 20 zł. Na podstawie zbadania stosunków rentowności przedsiębiorstw należących do każdej z tych osób przypisano tymczasowo jednej z nich n. p. A. wymiar 3 zł., osobie B. 6 zł., C. 9 zł. a D. 12 zł. Wedle tego wymiaru zatem musiałyby zapłacić razem 30 zł., ponieważ jednak mają one zapłacić tylko 20 zł., przeto każdej z nich zniży się wymiar o jedną trzecią część.

Ten sam proceder zachowany będzie przy rozdziale podatku zarob. pomiędzy poszczególnych kontrybuentów. Jako kontyngent danego Koła podatkowego przyjętą zostanie w zasadzie ta suma, jaką mieliby należący do tego koła kontrybuenci wedle wymiaru z ostatniego roku zapłacić tytułem starego podatku zarobkowego i dochodowego razem wziętych. Należy jednak dobrze pamiętać o tem, że ta suma musi być dla drugiej, trzeciej i czwartej klasy zniżoną z powodu wspomnianego wyżej opustu. Opust rozdzielony będzie pomiędzy te trzy klasy w stosunku $1 : 1\frac{1}{2}$ i 2, t. j., że druga klasa otrzyma od swej powinności podatkowej opust wynoszący 14 prc., trzecia klasa 21 prc., a czwarta 28 prc., reszta zaś opustu, jaka pozostanie jeszcze po potrąceniu przyznanych w danym powiecie uwolnień podatkowych, rozdzieloną będzie dalej w tym samym stosunku. Ażeby wyrównywać możliwe dysproporcye w kontyngentach kół podatkowych między sobą, tudzież co do ich ogólnej sumy, funkcyonować będzie w Wiedniu t. z. komisya kontyngentowa, składająca się w połowie z mianowanych, a w połowie z wybieranych członków.

Anglik o Francuzach.

IV.

Na ową chwilę przypadł głośny pojedynek dziennikarzy, p. de Beauvallon i p. Dujarrier, który padł ofiarą. Pojedynek ten, przypominający śmierć Armanda Carella w pojedynku z Emilem Girardin, narobił również dużo wrzawy, z tego jeszcze mianowicie powodu, że kiedy przywieziono umierającego Dujarriera do domu, jakaś dama rzuciła się na niego, okrywając pocałunkami. Była to Lola Montes. Dujarrier zostawił jej testamentem osiemnaście akcyi teatru w Palais Royal, co warte było 20.000 franków. Gdy później proces pojedynkowy toczył się w Rouen, zażądała ona być przesłuchaną jako świadek. Chciała sprawić wrażenie i pomimo, że sala zatłoczoną była znakomitościami literackiemi i artystycznemi, wrażenie wywarła ogromne. Wszyscy, nawet prezydujący, olśnieni byli jej tualetą półżałobną, niezmiernie gustowną, a kiedy odsłoniła woalkę, ażeby przemówić, jeden krzyk hołdu dla jej piękności podniósł się w sali. Głównie też dla wywołania tego hołdu pofatygowała się do Rouen. Proces ten stał się punktem wyjścia dla jej skandalicznej głośności, gdyż przedtem, pomimo swej nadzwyczajnej urody, — zaznała dużo dni gorzkich, skoro naprzykład w Brukseli śpiewała na ulicach dla zarobku.

Oprócz nadzwyczajnej urody, odznaczała się i nadzwyczajną bezczelnością. Nie miała talentu, ani ukształcenia. Mówiła trzema językami: angielskim, francuskim i hiszpańskim bardzo niepoprawnie, pogardzając otwarcie gramatyką. Wychowywała się podobno w pensyonacie w Bath, a urodziła się w Lümerick (Irlandyi), zkąd ją rodzice wywieźli dziecięciem do Sewilli, ojciec jej był Hiszpanem; matka kreolką. Uczyć się nic nie chciała i dziwić się trzeba, że znoszono jej zachowanie się na porządnym pensyonacie. Wdzięk za to miała nieporównany, wygląd księżnej, lecz skoro tylko otwarła usta, złudzenie zaraz pierzchało. Tłumy wielbicieli szalały mimo to za nią.

W Brukseli zjawiła się już po swej ucieczce od pierwszego męża z Kalkuty, dokąd ją tenże zawiózł. Zwał się James i był kapitanem. Wylądowawszy w Southhampton, oczarowała w drodze do Londynu jakiegoś gentlemana angielskiego, w którego wmówiła, że jest żoną oficera hiszpańskiego, rozstrzelanego przez karlistów. Kiedy się wydało, że jest żoną Anglika, zaangażowała się do Opery do „corps de balet'u". I to nie trwało długo. Sama nie łudziła się co do swych zdolności choreograficznych, właściwie zaś nie miała żadnych złudzeń. Nie udało się jej tak samo w Warszawie jak i w Londynie. Na zapytanie, dlaczego nie odwiedziła Paryża, rzekła z całą pewnością siebie, połączoną z pewnym cynizmem naiwnym: „Pocóż miałabym jechać do Paryża? Widzieć króla, mieszczucha od stóp do głowy, skąpego, a przytem najlepszego męża i ojca, albo może jego synów, równie jak papa cnotliwie ożenionych, albo znajdujących się na wycieczkach wokoło świata? Po co jeździć po kraju, w którym nie można wydobyć ani tysiąca ludwików z księcia krwi? Po co czarować jakiegoś hrabiego, kiedy żona pierwszego lepszego szewca lub korzennika, może mi nie pozwolić znajdować się na balu, pod pozorem moralności? Nie, pojadę do Hawru, słyszałam, że Wilhelm II bije swą żonę tak, że aż synowie muszą jej bronić. Zaręczali mi, że tak jest, w Kalkucie. Atoli przelękłam się tego bicia i spróbowałam najpierw Brukseli. Wprawdzie król Leopold I już żonaty i żyje bardzo szczęśliwie z żoną, lecz czyż to przeszkadza w czem uczuciom? (Ça n'empêche pas les sentiments). Jestem całkiem nieukształcona, ale wiem, że jeden z królów ożenił się z taką samą jak ja awanturnicą, jakkolwiek królowa żyła jeszcze, czyli, że był w całem znaczeniu tego słowa dwużeńcem.

Pewnego dnia, gdy znajdował się tenże król wraz ze swoją żoną legalną w jednej ze swych rezydencyj letnich, ujrzeli oboje z okna przejeżdżający powóz, a w nim bardzo ładną kobietę. „Co to za dama?" — zapytała królowa. — „To moja żona," — odpowiedział król. — „Twoja żona, a czemże ja jestem w takim razie?" — „Pani? pani jesteś moją królową".

Wyciągnął mnie z wielkiej biedy w Brukseli — zwierzała się dalej — pewien Niemiec i zawiózł do Warszawy. Tu, po kilku dniach, oświadczył mi dyrektor teatru, że nie umiem tańczyć. Spojrzałam mu bystro w oczy i zapytałam go, czy sądzi, że gdybym umiała tańczyć, to zagrzebałabym się w pierwszym lepszym, a raczej gorszym teatrze. Rozśmiał się i rzekł, że mnie zatrzymuje jako piękną ozdobę sceny. Sprzykrzyła mi się jednak prędko ta podrzędna rola. W dwa miesiące wyjechałam z jednym szlachcicem polskim, który mnie przywiózł do Paryża i skoro tylko zbiorę potrzebną sumę, powrócę do mego pierwotnego projektu, to jest postaram się złowić jakiego księcia. Nudzi mnie już słuchać wiecznie, że tańczyć nie umiem. Powiedziano mi to w Warszawie, w Londynie i w Porte Saint-Martin, gdzie mnie wygwizdano. Wiem dobrze o tem, że mężczyźni nie wygwizdaliby mnie, ale zmuszą ich do tego ich żony i córki, bo taka kobieta, jak ja, psuje rzemiosło uczciwych kobiet. Tu więc będę oczekiwała godziny wyzwolenia.

Otrzymane testamentem 20.000 pozwoliły jej wyjechać do Londynu znów z jakimś gentlemanem. Niedługo i tam zabawiła; widziano ją w Niemczech, zawsze unikającą Anglików i Francuzów, z tej podobno przyczyny, że mąż tropił ją i gonił. W Paryżu dawno już o niej zapomniano, a Dumas, chociaż był także jej wielbicielem, szczęśliwy był z tego, że sobie wyjechała. „Ona ma złe oko — mawiał — sprowadzi nieszczęście dla wszystkich, którzy się do niej zbliżą choćby na krótko. Oto co spotkało Dujarriera, a usłyszycie niezawodnie znowu o jakiej katastrofie, której ulegnie jej nowy amant".

I tym razem pokazał się Dumas dobrym prorokiem, bo gdy znów zaczęto mówić o Loli, to wtedy, gdy z jej powodu wybuchły zaburzenia w Monachium, gdy zmuszony był abdykować Ludwik I-szy na korzyść syna Maksymiliana.

Ludwik I-szy bawarski był i lowelasem i minnesingerem, wiek nie ostudził jego zapałów, tak, że mając 61 lat, zachwycił się Lolą tak gwałtownie, jak przedtem innemi pięknościami.

Każdą faworytę kazał król natychmiast portretować, z czego się wytworzyła specyalna galerya obrazów. W niej szukał zwykle natchnienia poetyckiego, gdyż miał się za poetę klasycznego. Kiedy w całym uroku swojej urody, podniesionej gustowną toaletą, ukazała się przed dyrektorem dworskiego teatru, żądając zaangażowania, ten olśniony zgodził się na wszystko. Umiała jak zwykle tak rzecz urządzić, że po jej pierwszym występie nie mówiono o niczem innem, tylko o jej piękności. Odgłosy te doszły i do króla. W cztery dni po pierwszem widzeniu się, przedstawił ją król swojej rodzinie i ciału dyplomatycznemu jako „najlepszą swoją przyjaciółkę". Wypadki tymczasem biegły z szaloną szybkością. We wrześniu r. 1847-go udzielił jej Ludwik patentu „naturalizacyi specyalnej", zrobił ją baronową Rosenthal i zaraz potem hrabiną Landsfeld, obdarzywszy ją przytem rentą roczną 12.000 zł. i wspaniałym pałacem. Na jego żądanie królowa udzieliła jej orderu św. Teresy.

Lola Montes, którą popychały inne osoby, nie chciała mieć nikogo nad sobą i zaczęła rządzić samodzielnie. Zachciało się jej nakazać zajęcie Wirtembergii nie z żadnej pobudki politycznej, lecz poprostu dlatego, że na kilka miesięcy przed jej przybyciem do Monachium obraził ją król wirtemberski. Tak przynajmniej ona sama twierdziła; właściwie zaś król ten, bardzo przywiązany do aktorki Stubenrauch, oparł się jej wdziękom. Było to z jej strony poprostu szaleństwo. Niezręczność swoją ujawniła bardziej jeszcze, gdy podburzyła studentów uniwersytetu przeciw Jezuitom, co wywołało kilka zamieszek, wnet uśmierzonych. Z początkiem jednak r. 1848 niezadowolnienie przeciw „Allemanom" (owym studentom) wzrosło. Awanturnica stawiła zuchwałe czoło burzycielom. Musiała uledz przewadze, a wtedy ani jeden dom nie otworzył się dla niej, lecz król przybył jej z pomocą. Przedarłszy się przez tłum odgrażający się i wrzeszczący, podał jej ramię i doprowadził ją do poblizkiego kościoła. Rzecz dałaby się załagodzić pokojowo, gdyby faworyta zdołała była zrozumieć lekcyę daną jej przez lud, ale zawzięta i gwałtowna, ośmielona obecnością oficerów, wyrwała jednemu z ręki pistolet i tak uzbrojona wyszła z kościoła, grożąc ludowi, że do niego strzeli. Byłoby się z nią smutnie skończyło, gdyby nie pomoc szwadronu kirasyerów. Piętnaście dni upłynęło, a zaślepiona faworyta wyjednała u króla dekret, zamykający uniwersytet na jeden miesiąc.

Wybuch nastąpił teraz jeszcze gwałtowniejszy. Robotnicy i mieszczaństwo, dotąd obojętni, połączyli się ze studentami; wystawiono barykady przy okrzyku: precz z konkubiną, a deputacye z łona wysokiej izby i rady municypalnej zażądały od króla wydalenia sprawczyni wszystkich zamieszek. W godzinę potem opuściła Monachium pod eskortą żandarmów zaledwie zdolnych obronić ją od wściekłości tłumów. Zrabowano jej mieszkanie, król zaś był świadkiem incognito tego rabunku, na czem wyszedł źle, bo jakiś nieznany człowiek rozbił zwierciadło na jego głowie tak, że musiano odnieść króla krwią zbroczonego i bez przytomności.

Lola Montes powróciła przebrana do Monachium w trzy godziny po wypędzeniu. Przez cały miesiąc jeszcze upierała się widzieć z królem, nie śmiała jednak nigdy pozostać na noc w mieście. Przez czas swojego panowania nie umiała sobie zaskarbić niczyjego przywiązania, bo nigdy nie wyświadczyła nikomu nic dobrego.

W kilka lat potem dodała ta awanturnica bigamię do innych swoich sprawek, zaślubiła bowiem oficera angielskiego, nazwiskiem Heald, który utopił się w Lizbonie, a równocześnie znalazł się pierwszy jej mąż. Tak więc sprawdziła się przepowiednia Dumasa, że przyniesie nieszczęście wszystkim swym bliskim — kochankom czy mężom.

KRONIKA.

Lwów 3 stycznia.

Mianowania. Minister oświaty nadał tytuł dyrektorów pp. Franciszkowi Szpetmanskiemu i Łukaszowi Zwierkowskiemu, tytuł dyrektorki zaś pp. Wincencie Longchamps i Adeli Dawidowskiej, kierownikom i kierowniczkom szkół ludowych we Lwowie.

Powiatowi adjunkci sądowi Adam Bartkiewicz w Lubaczowie i Wacław Markowski w Złotym Potoku mianowani adjunktami sądowymi i obaj przydzieleni do sądu obwodowego w Przemyślu. Auskultanci Marcin Czechowicz i Adam Julian Schneider mianowani adjunktami sądu powiatowego i przydzieleni pierwszy do sądu pow. w Złotym Potoku, drugi w Lubaczowie.

Konkursa. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie rozpisała z terminem do 10 b. m. konkurs na posadę pocztmistrza w utworzyć się mającym urzędzie pocztowym na dworcu kolejowym w Rawie ruskiej.

Rada szkolna krajowa na posiedzeniu z dnia 29 grudnia uchwaliła: zatwierdzić wybór br. Adolfa Brunickiego i Stanisława Niezabitowskiego na delegatów Rady powiatowej do Rady szkolnej okręgowej w Gródku i wybór Andrzeja Batyckiego na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Staremmieście; wyznaczyć na drugiego reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Pilznie Wojciecha Michniaka z Brzostka; zamianować nauczycielami szkół ludowych: Wincentego Elektrowicza w Woli Zaderewackiej, Reizelę Deborę Liebermanównę w Drohobyczu; Józefa Mielnickiego w Oleszy, Antoniego Smendę w Tyśmienicy na przedmieściu, ks. Grzegorza Litwinowicza gr. kat. katechetą szkół ludowych męskich w Stanisławowie, Wandę Górską w Husiatynie, Augusta Böhma w Grywałdzie, Stanisławę Fabiańską w Nowym Targu, Jadwigę Stanclikównę w Nowym Targu, Zofię Kaszelewską w Zakopanem, Stanisława Serwońskiego w Starembystrem, Jana Wanata w Krośnie, Jana Mazura w Odrzykoniu, Władysława Dziewotę w Cergowej; zatwierdzić w zawodzie nauczycielskim Józefa Staromiejskiego w gimnazyum V we Lwowie; zamianować zastępcami nauczycieli w szkołach średnich: Tadeusza Troskolańskiego w gimnazyum w Stanisławowie, dr. Stanisława Witkowskiego w gimnazyum św. Anny w Krakowie, Michała Hrycaka w gimnazyum w Stryju, dra Eugeniusza Romera i Jana Teofila Kaczora w szkole realnej we Lwowie; przenieść zastępców nauczycieli w szkołach średnich: Aleksandra Demkowicza z gimnazyum w Przemyślu do Kołomyi, Andrzeja Procyka z gimnazyum w Sanoku do Jarosławia, Franciszka Fryza z gimnazyum III w Krakowie do Jasła, Jana Dorozińskiego z gimnazyum św. Anny w Krakowie do Bochni, Józefa Jaworskiego z gimnazyum w Tarnowie do III gimnazyum w Krakowie, Józefa Wierzbickiego ze szkoły realnej w Krakowie gimnazyum w Nowym Sączu, Adama Wołka z gimnazyum w Nowym Sączu do szkoły realnej w Krakowie; przekształcić 4-klasowe szkoły miejskie we Lwowie im. św. Anny, Mickiewicza, Konarskiego, Staszica i Czackiego na 6-klasowe od 1 stycznia 1895; zorganizować 1-klasową szkołę ludową w Dorohowie, pow. Stanisławów, od 1 września 1895.

Z życia towarzyskiego. W noc sylwestrową odbyła się u państwa dyrektorstwa Jerzych Kleinów na Pohulance zabawa, która zgromadziła przeszło 80 osób. Znana gościnność gospodarstwa połączona z ochoczą werwą danserów i uroczych danserek złożyły się na to, że zabawa przeciągnęła się do południa dnia następnego. Tańce prowadził znany już z areny balowej w kołach naszego miasta p. Stefan Rieger.

Rosyjski minister komunikacyi, Kriwoszein, otrzymał dymisyę, a jak dzienniki zagraniczne donoszą, popadł on u cara w niełaskę i nie pozostawiono mu nawet tytułu ochmistrza dworu. Powodem dymisyi były „niedokładności" w zawartych przez ministra Kriwoszeina kontraktach, które wykrył minister Witte i niezupełnie czyste interesa z dostawami kolejowemi.

W Czytelni katolickiej wygłosi we czwartek 5 bm. p. Jerzy Żelechowski pogadankę n. t. „Z podróży".

Wydział gal. Towarzystwa leśnego urządzać postanowił zebrania poufne (towarzyskie) każdego 15-go w miesiącu styczniu, lutym i marcu. Zebrania te odbywać się będą w Dyrekcyi dóbr i lasów (ul. 20 ul. Kopernika) zawsze o godz. 6 wieczorem. Na styczniowem zebraniu będzie miał p. Aleksander Zabokrzycki, inżynier, wykład pod tytułem „Doniosłość regulacyi wód w Galicyi dla krajowego leśnictwa". Na te zebrania miłośnicy lasu jako goście mają wstęp wolny.

Katem w Wiedniu mianowano Jakóba Seyfrieda, brata niedawno zmarłego kata.

Losowanie. Przy odbytem wczoraj ciągnieniu losów krakowskich główna wygrana w kwocie 25.000 złr. padła na 22379; kwotę 2.500 złr. wygrał numer 60957; po 500 złr. wygrały numera 40734, 62989, 24037, 30231, 19871, wreszcie 808 losów wygrało po 30 złr.

Główna wygrana losów austr. Czerwonego Krzyża w kwocie 35.000 złr. przy wczorajszem ciągnieniu padła na s. 7176 nr. 26, druga w kwocie 1000 złr. na s. 8273 nr. 21.

Przy wczorajszem ciągnieniu losów kredytowych w Wiedniu główna wygrana w kwocie 150.000 złr. padła na s. 2558 nr. 61, 30.000 złr. wygrał los s. 3767 nr. 19, 15000 złr. s. 3421 nr. 48.

Budowę drugiego toru kolei Lwów-Podzamcze otrzymał budowniczy lwowski p. Breiter i spółka. P. Breiter — jak to w swoim czasie podnieśliśmy — odznaczył się chlubnie przy budowie kolei Stanisławów-Woronienka i sławnego mostu na Jaremczu. Budowa drugiego toru Lwów Podzamcze ma być ukończoną 1 sierpnia rb.

Zrównanie kalendarzy. *Popolo romano* donosi, że ks. Łobanow, który Ojcu św. wręczył notyfikacyę o wstąpieniu na tron Mikołaja II, miał polecenie oświadczyć Ojcu św., że car myśli o zaprowadzeniu w Rosyi kalendarza gregoryańskiego. Wiadomość ta wydaje się nam nieprawdopodobną.

Niebezpieczeństwa grożące Europie z powodu wojny chińsko-japońskiej. P. Henryk Gachet, niegdyś sekretarz ambasady w Pekinie, później w Tokio, a więc znawca wytrawny stosunków chińsko-japońskich, miał w Paryżu w towarzystwie handlowo-geograficznem odczyt o przypuszczalnych następstwach wojny między Mikadem a Bogdychanem. Twierdzi on stanowczo, że nic dobrego nie zwiastuje ta wojna nam, Europejczykom. Japonia po prostu chce wyrwać Chiny z długoletniego snu i rozbudzić do nowożywotnego życia. Nie należy przypuszczać, aby mogła ona zgnieść i ujarzmić olbrzymią ludność chińską, z którą Japończycy mają zresztą zbyt wiele wspólnego. Japonia wytoczyła wojnę — według p. Gacheta — bynajmniej nie Chińczykom wszystkim, a tylko jednej klasie: klasie zaśniedziałych mandarynów, która wprzęgła Chiny w jarzmo nieuleczalnej rutyny. Ludność chińska sama zanadto jest bierna, aby się z tego jarzma otrząść mogła; wojsko japońskie z jej bierną choćby pomocą to uczyni. Żądania, które Mikado postawi po zwycięskim pochodzie do Pekinu, będą dotyczyły budowy nowych kolei, organizacyi poczt, arsenałów itd., jednem słowem europeizacya Chin będzie następstwem wojny. A wówczas strony dziś wojujące zawrą przymierze zaczepno-odporne, które groźnem się stanie w pierwszej linii dla handlu europejskiego, pozbawiając go łatwych dotąd rynków zbyt-

zalewając może rynki europejskie produktami swojego przemysłu... „Porażka Chin będzie nową erą dla Azyi wschodniej" — zakończył p. Gachet swój odczyt.

Nitrogliceryna i serce. Dotychczas wiedziano, iż nitrogliceryna jest niezwykle silnym materyałem wybuchowym, nie wiedziano jednak, iż wywiera bardzo silny wpływ na serce ludzkie. Profesor Lewes z Londynu doszedł, iż nitrogliceryna wpływa bardzo ożywiająco na osoby ze słabą działalnością serca, u osobników zaś zdrowych, mających do czynienia z nitrogliceryną, działalność serca potęguje się żywo. Prof. Lewes dokonał całej seryi badań w wielkiej fabryce nitrogliceryny i doszedł do wniosku, iż dziewczęta bardzo słabowite, po przebyciu pewnego czasu w fabryce, poprawiały się na zdrowiu, odzyskiwały siły, rumieńce i wychodziły za mąż. Nitrogliceryna więc tylko aplikowana na zewnątrz w formie granatów lub bomb jest szkodliwą, przy użyciu wewnętrznem korzyść przynosi cierpiącej ludzkości.

„Poszukuje się żony!" Mikado życzy sobie mieć synowę z Europy. Postępy wojskowe jakie Japonia zrobiła za pomocą Europejczyków, prawdopodobnie dały zachętę i do takiego projektu matrymonialnego. Na dworze w Tokio, gdzie wszystko urządzone jest na sposób europejski, myślą, zdaje się, na seryo o tem, by następcę tronu ożenić z księżniczką „rasy europejskiej." Poselstwa japońskie w stolicach starego świata otrzymały w tym względzie szczegółowe instrukcye... W ostateczności, gdyby nie można było znaleść księżniczki krwi, mikado poprzestać gotów na pannie ze starego arystokratycznego domu, a gdyby i ta kombinacya się nie udała, wówczas postanowiono wyszukać bogatą dziedziczkę amerykańską. Syn cesarza japońskiego, młody „Haron", co znaczy dosłownie „pora wiosenna", liczy obecnie lat 17. Ojciec chce go ożenić w dwudziestym roku.

Jeszcze jedna tajemnica Londynu. Ze stolicy Anglii donoszą, że zanosi się na to, iż piękna dzielnica Londynu, Kensigton, opustoszeje zupełnie. Pisaliśmy już, że od pewnego czasu w nocy pojawia się tam „czarna dama," której schwytać nie zdołano, a która rzuca się z nożem na dziewczęta przechodzące ulicą. Obecnie zaś szerzy po Kensingtonie postrach inna, jeżeli nie okropniejsza, to dziwniejsza niż tamta tajemnica. Oto jakaś niepochwytna istota błądzi po tej dzielnicy. Jest to mężczyzna, ubrany jak artysta, przechadzający się z upodobaniem po ogrodach, do których uczęszcza wykwintna publiczność. Widzą go wszyscy, gdy nagle wśród białego dnia znika im z przed oczu. Tajemnicza postać jest zwłaszcza postrachem dorożkarzy. Wsiada bowiem do powozu, każe się wieść tam i tam, ale po przybyciu na oznaczone miejsce, woźnica otwarłszy drzwiczki daremnie czeka, aby pasażer zeń wysiadł. Powóz jest bowiem próżny!...

Niektórzy listonosze lwowscy odstąpili w tym roku od zwyczaju wydawania noworoczników, przepełnionych lichymi dowcipami, a natomiast wydrukowali w tych noworocznikach rzecz daleko pożyteczniejszą, bo rozmaite skorowidze urzędowe. Szkoda tylko, że praktyczne zastosowanie ich nie może być wielkie, bo tekst skorowidzów zawiera dużo błędów.

Nowy Rok u Brata Alberta. Uroczystość Nowego Roku obchodzono w schronisku Brata Alberta przedstawieniem... tem ciekawszem, że przygotowali je w zupełności — od napisania utworów aż do wykonania i przystrojenia sali — ci biedacy, którzy w schronisku znaleźli przytułek, ochronę przed ostateczną nędzą, a nieraz także początek odrodzenia moralnego.

W sypialni ustawiono scenę, którą zasłonięto kurtyną z chorągwi i flag, jakie podczas wystawy służyły do przystrojenia miasta. Na przodzie, tuż u sceny zasiadła na ławie dziatwa znajdująca się w schronisku, zastępując niejako orkiestrę. Dalej ustawiono krzesła dla zaproszonych gości, a resztę sali zapełniła, siedząc na tapczanach lub stojąc, liczna gromada tych, których przygarnął Brat Albert. Przedstawienie rozpoczęło się fantastycznym utworem p. t. „Rok stary i nowy". Na scenie spotykają się obie alegoryczne postacie. Rok stary — jak zwykle stary — narzeka, opowiada młodemu swemu następcy, ile to zła i nieszczęścia widział, a ustępując miejsca, nie lepszą przyszłość mu wróży. Ale w młodym nadzieja i ufność we własne siły biorą górę, otrząsa się z wrażenia, jakie na nim zrobiły słowa Roku starego. Z myślą o zwycięstwie, z hasłami: „Bóg, praca, Ojczyzna" wstępuje w swe prawa Rok Nowy.

Sztuka następna, obrazek dramatyczny w pięciu odsłonach p. t. „Trzy próby", był jakby żywcem wyjętym ustępem z dziejów życia niejednego wśród tych wykolejonych, co z gorączkowem zainteresowaniem śledzili tok akcyi na scenie. Autor — jeden z ich grona — przedstawił ubogiego szewca Józefa, który wskutek braku zarobku traci energię, rozpija się wreszcie, pociągając za sobą w coraz to głębszą nędzę żonę i troje dzieci. Żona stara się go powstrzymać na pochyłości i rzeczywiście udaje się jej zbudzić w nim opamiętanie. Biedny szewc klęka przed obrazem Matki Boskiej i modli się do niej o ratunek.

W tej chwili w jego izdebce zjawia się wysłannik dobroczynnego Towarzystwa, daje na pierwsze potrzeby życia i obiecuje pomoc, gdy się przekona, że szewc ów wyrzekł się swoich nałogów. Teraz następują trzy próby: za Józefem chodzi z jednej strony szatan, z drugiej anioł. Szatan go kusi, aby wstąpił na „kieliszek", a dopomaga mu w tem żyd karczmarz — anioł jednak zwycięża. Józefowi, który w braku innej pracy zabrał się do rąbania drzewa, opadają niewprawne ręce, opanowywa go podsycone przez szatana zniechęcenie i rozpacz, ale on zwycięża powtórnie. Zwycięża wreszcie w próbie trzeciej, gdy, mimo gróźb szatana na temat srogości spowiedników, idzie do kościoła i wyznawszy swe grzechy, wraca odrodzonym. Pomoc z towarzystwa nadchodzi — ale co ważniejsze, powraca ufność w własne siły i zdwojona chęć do pracy.

Bardzo się podobał także obrazek trzeci „Do szopki", i towarzyszące mu śpiewy dzieci. Przedstawienie skończyło się o wpół do 10-tej wieczorem, pozostawiając jak najlepsze wrażenie wśród grona zaproszonych, którym dało poznać, jak to biedacy w schronisku Brata Alberta odzyskują siły nietylko fizyczne, ale i moralne.

Tramwaj konny nie wszedł w rokowania z dyrekcyą kolei elektrycznej o odkupienie jego linii i przerobienie ich na kolej elektryczną. Pogłoska w tej sprawie, która krążyła po Lwowie, a którąśmy przytoczyli przed kilku dniami, okazała się fałszywą. Tramwaj konny ma wprawdzie teraz znacznie mniejsze dochody, lecz są one z tem wszystkiem większe, niż przypuszczano, że będą po zaprowadzeniu kolei elektrycznej. Dyrekcya tramwaju nosiła się już z myślą zastąpienia koni motorem elektrycznym, ale na razie myśli tej zaniechała, gdyż przemiana ta kosztowałaby około 700.000 zł.

W każdym jednak razie ma zamiar użyć do poruszania swych wagonów innej siły pociągowej niż koni, lecz ze względu, że dziś prawie każdy dzień przynosi jakiś nowy wynalazek w dziedzinie tramwaju, że prawie co dzień można słyszeć o nowym motorze to naftowym, benzynowym, pneumatycznym itp., lub o zastosowaniu do ruchu akumulatorów napełnionych elektrycznością, dyrekcya tramwaju konnego, mimo strat, które teraz ponosi, postanowiła czekać i dopiero wtedy, gdy doświadczenie wykaże, który z nowych wynalazków jest najodpowiedniejszy i najlepszy, zastosuje go do ruchu wozów tramwajowych i stosownie do tego linie swe przerobi.

Albin Miączyński, właściciel restauracyi pod „czerwonym konikiem" w Wiedniu, o którego samobójstwie wczoraj donieśliśmy, urodził się w Nadwornie. Pierwsze swe lata spędził w Galicyi, brał udział w styczniowem powstaniu, a po jego upadku przybył do Wiednia i założył przy Favoritenstrasse restauracyę. Początkowo gośćmi jego byli Polacy, później jednak, gdy się przekonano, że restauracya p. Miączyńskiego odznacza się dobrą kuchnią i wyborną piwnicą, zakres jej gości począł się powiększać i wkrótce stała się ona ulubionem miejscem zebrań artystów, urzędników i wybitnych mieszczan z dzielnicy Wieden. Właściciel restauracyi ujmował gości swą uprzejmością i grzecznością. Przedsiębiorstwu powodziło się jak najlepiej.

W lecie z. r. zaszła jednak w zachowaniu się Miączyńskiego pewna zmiana. Stał się on w obec gości, odwiedzających jego restauracyę, niegrzecznym i widać było, że jest nerwowo chory. Na naleganie rodziny wyjechał do Wörishofen do ks. Kneippa. Po powrocie ztamtąd zdawało się, że mu się polepszyło. Polepszenie to nie trwało atoli długo i pewnego wieczoru w lipcu z. r. Miączyński z powodu napadu szału musiał być odstawiony na klinikę psychiatryczną. Przebył tam miesiąc i tak mu się polepszyło, że oddano go jako zdrowego w ręce rodziny. Miączyński wróciwszy ze szpitala, zaczął się znów żywo zajmować biegiem interesów swej restauracyi, nie okazywał żadnych podejrzanych objawów tak, iż rodzina myślała, że już zupełnie wyzdrowiał. Lecz i tym razem polepszenie trwało bardzo krótko. Miączyński opadł w melancholię, często wyrażał się, iż mu życie już dokuczyło tak, że rodzina obawiając się, by nie popełnił samobójstwa, strzegła go w dzień i nocy. Mimo czujności rodziny udało się mu dostać do rąk pistolet i wystrzałem z niego odebrać sobie w dzień Nowego Roku życie. Samobójca liczył lat 55 i pozostawił żonę i dwie córki.

Śniegi. Od ostatniego dnia grudnia do dziś pada śnieg codziennie i potworzył już ogromne zaspy, które utrudniają komunikacyę. Na niektórych lokalnych kolejach ruch z powodu zasp śnieżnych został już wstrzymany. Kolej elektryczna zaczęła później niż zwyle kursować, gdyż musiano przedtem usunąć z szyn pokłady śniegu. Z Węgier i Wiednia donoszą o wielkiej zamieci śnieżnej, która tam wczoraj szalała.

Samobójstwa. Z rozpaczy po śmierci matki otruła się kwasem siarkowym córka kupca p. F. w Brodach. — W Mentonie usiłował odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru Bolesław Matecki, Polak. Przyczyną rozpaczliwego czynu ma być pojedynek amerykański.

Futerały na nos, jak wiele innych pomysłów, przeszły obecnie z dziedziny „dowcipów" w rzeczywistość. Oto bibliotekarze, pracujący w bibliotece narodowej w Paryżu noszą od niedawna rodzaj futerałów na nos, albowiem pył, pełen mikrobów, który się wytwarza przez poruszanie książek na półkach, dostawał się do jamy nosowej i robił tam straszne spustoszenia. Do ochrony zatem nadal od wdychania tego szkodliwego pyłu, bibliotekarze noszą te futerały.

Ofiary. Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych nadesłali: Józef Żukiewicz z Sokala 2 złr., Antoni Juściński z Olszanicy 1 złr. dla weteranów 1831; pp. Czepielowscy z Kossowa 3 złr. na Głodne Dzieci; pp. Ostrowscy z Krakowca 2 złr. na przytulisko św. Józefa.

Z aforyzmów.

Nawała pokus, równie jak i morska burza, dzielnych pływaków wznosi, a słabych zanurza.

Stan powietrza. T. o 8 rano — 1° R. w poł. + 2° R. Bar. 745½. Spada. Śnieg obfity.

Domyślny.

Pani B. Czy pan słyszał o nieszczęściu, jakie nas spotkało — wuj Leon nie żyje.

Pan C. Ach, biedny, na cóż on umarł?

Pani B. Kąpiąc się, utonął.

Pan C. A, to było do przewidzenia, on tak źle wyglądał w ostatnich czasach!

Teatr. Dziś we czwartek „Zdrowi i pokaleczeni", komedya w 5 aktach Żegoty Krzywdzica. W piątek „Kawa", „Guzik", „Bakarat", „Pomyłka pana Lambineta". W sobotę „Małżeństwo na próbę".

Literatura i Sztuka.

* **Kronika sztuk plastycznych.** Zwykle tak bywa, że pora wiosenna i letnia stanowi dla malarzy epokę żmudnego gromadzenia materyałów, szkiców i motywów do obrazów; w jesieni materyały te przetapiają się na kompozycye, które w zimie pojawiają się przed publicznością. Na razie trudno obliczyć tegoroczny dorobek artystyczny naszych malarzy i rzeźbiarzy, dotychczas bowiem niewiele jeszcze jest gotowych obrazów nowych.

J. Rosen, znany batalista, wystawił w Warszawie ostatnią swą pracę, zatytułowaną lakonicznie: „Stój!" Przedstawia ona defilujący oddział artyleryi, który na rozkaz dowódzcy, siedzącego z podniesioną szablą na koniu, zatrzymuje się nagle. Zwolennicy talentu Rosena zapewniają, że nowy jego obraz sprawia bardzo dodatnie wrażenie.

Mniej się powiodło Gersonowi, który wykończył obrazek „Psotnica". Krytyka warszawska zarzuca, że postać psotnicy jest niezgrabna, ciężka, herkulesowej niemal budowy i tworzy rażący kontrast z tym, komu psotę miała wyrządzić, młodzieńcem filigranowym, który przy niej wygląda, jak dzieciak. Stronę dodatnią tego obrazu stanowić ma pejzaż.

Za to Julian Fałat wypuścił i w tym roku, jak zawsze, ze swej pracowni dzieła wyborne. Wystawił on w Berlinie obraz p. t. „Wyjazd na polowanie", przedstawiający scenę myśliwską, mianowicie towarzystwo wyjeżdżające na saniach wśród przepysznie malowanego tła śnieżnego. Niemiecka krytyka z niemałym zachwytem odzywa się o nowych dziełach Fałata, twierdząc, że w malowaniu krajobrazów zimowych nikt chyba z nim mierzyć się nie może. „Widzowie" piszą niemieckie dzienniki „na widok tej płaszczyzny śnieżnej, doznają wrażenia, jakoby śnieg skrzypiał pod ich nogami, jakoby para z nozdrzy koni buchająca przed ich oczami zamieniała się na kryształki lodowe, zwisające u gałęzi drzew. Tej skali tonów od barwy fioletowej aż do białej, na lśniącej od mrozu powierzchni śnieżnej, nawet Norweg Thaulow nie potrafi przedstawić z równem poczuciem rzeczywistości. Zwraca nadto ogólną uwagę na wystawie berlińskiej Fałata „Polowanie na tura" i kilka pomniejszych jego obrazów, jakoto: „Domek galicyjski", „Widok z Montmartre w Paryżu", „Wieś podolska" i „Młoda dziewczyna czekająca w przedpokoju".

Lecz więcej może jeszcze obiecującemi niż dzieła już skończone jakie artyści polscy w tym sezonie przygotowali, są wieści o obrazach, które dopiero w głębi pracowni przechodzą fazę tworzenia się. Na razie notujemy najciekawszą z tych wieści: Oto Henryk Siemiradzki pracuje nad obrazem znacznych rozmiarów, przedstawiającym Nerona w chwili, kiedy po skończonem widowisku opuszcza lożę cyrkową w Kolosseum. Obraz jest zaledwo podmalowany, ale już w tem stadyum podniecа jeszcze bardziej ciekawość jakiem będzie dzieło skończone.

Akademia petersburska, z której wyszedł Siemiradzki i w tym roku w rzędzie swych wychowanków, którzy ukończyli w niej nauki z odznaczeniem, ma kilku Polaków. I tak na wydziale malarskim otrzymał p. Eugeniusz Niewiadomski z Warszawy, za obraz „Centaury w puszczy", stopień malarza klasy I, z pominięciem stopnia drugiego, o który właśnie się ubiegał. Takiem samem odznaczeniem zaszczycony został Kazimierz Stabrowski z Wilna, za obraz „Mahomet". P. Adolf Ostromęcki z Odessy za obrazek rodzajowy, przedstawiający „Chłopców wiejskich na noclegu", otrzymał stopień klasy III. Na wydziale architektonicznym: p. Stanisław Nowakowski z Królestwa za projekt stajen cesarskich otrzymał stopień architekta klasy I i stypendyum rządowe na wyjazd za granicę (na lat 2). Za taki sam projekt stajen pp. Józef Dobrosławski z Warszawy, Józef Padlewski z Podola, Jan Żółtowski z Pińska, Franciszek Kognowicki z Moskwy, otrzymali stopień architektów drugiej klasy. Dodać wypada, że te nieco dziwnie brzmiące tytuły malarzy lub architektów I, II, czy III klasy zastępują w akademii petersburskiej medale złote i srebrne, które niedawno zniesiono.

Retrospektywna wystawa sztuki polskiej urządzona tego roku we Lwowie będzie wkrótce miała następczynię w Warszawie, gdzie inicyatywę tego rodzaju wystawy podjęło towarzystwo dobroczynności. Dobrze by było, aby warszawska wystawa retrospektywna, czyli jak ją tam nazywają „chronologiczna" dorównała lwowskiej i jak ona była dla publiczności poważną szkołą w zrozumieniu polskiej sztuki.

Wśród wystaw zagranicznych na razie najbardziej interesującą jest zbiorowa wystawa dzieł Böcklina, urządzona w Berlinie. Böcklin mistrz nad mistrzami wśród malarzy-kolorystów znanym jest naszej publiczności z wybornej rozprawki Stanisława Witkiewicza, najlepszej rzeczy, jaką o Böcklinie napisano, najlepszej też wśród estetycznych studyów tego znakomitego, choć czasem może nazbyt krewkiego krytyka.

Na obecnej wystawie böcklinowskiej w Berlinie najwięcej nęci oczy widzów duży obraz zatytułowany „Kazanie rybie świętego Franciszka." Obraz przedzielony jest ramą poziomą na dwie części. Wyżej widzimy św. Franciszka w ubraniu zakonnem, jak z wielkiego nadbrzeżnego głazu prawi kazanie wytykającym łby z wody stworzeniom morskim, widocznie głęboko przejętym. Największą skruchą odznacza się rekin, który połową niemal ciała wyległ z wody na piasek nadbrzeżny do nóg świętego. Lecz oczy potwora zbyt ostentacyjnie wzniesione w górę, każą domyślać się hipokryzyi. W dolnej części pod ramą, rekin i inne podobne mu żarłoki rybie, zapominają o słowach kaznodziei i pożerają wchodzące im w drogę biedactwo morskie. Przepyszną jest zwłaszcza, jak zawsze u Böcklina ciemno-niebieska woda morska.

Böcklin, ten realista w wykonaniu, którego obrazy robią złudzenie zupełnej prawdy, wybierający najchętniej tematy fantastyczne lub nawet mistyczne, stanowi i stanowić będzie ciekawy przedmiot do studyów nad twórczością artystyczną, w której mają psychologowie mnóstwo zagadek do rozwiązania.

Jedną z takich zagadek stanowi n. p. rola jaką odgrywa przypadek w tworzeniu artystycznem. Pisano o nim nieraz w życiorysach zwłaszcza znakomitych malarzy ale zawsze na ten temat da się coś nowego napisać, jak to uczynił świeżo w osobnej książce głośny pisarz skandynawski Strindberg, który w wolnych chwilach zajmuje się malarstwem i rzeźbą. Strindberg stwierdza po wielokrotnie że przypadek oddaje artystom nieraz wielkie usługi. Na przykład rzeźbiarz modeluje z gliny „Starca modlącego się", według wzorów starożytnych. Wyciągnąwszy ręce do nieba, starzec stoi, zatopiony w modlitwie. Ale rzeźbiarz nie jest kontent ze swojego dzieła. Modeluje po raz drugi, trzeci dziesiąty. Wreszcie zrozpaczony bezsilnością swoich usiłowań, uderza bryłę gliny, przedstawiającą modlącego się starca ręką z góry. Pod uderzeniem wierzch głowy wraz z czupryną płaszczy się i tworzy berecik szkocki. Głowa ucieka pomiędzy ramiona, ręce opadły, tak, iż dłonie znalazły się na wysokości oczu pod berecikiem, nogi zgięły się, kolana zbliżyły się do siebie. Teraz glina przybrała formy chłopięcia płaczącego, starającego się piąstkami łzy ocierać. Parę dotknięć i model odpowiedział najwybredniejszej samokrytyce rzeźbiarza. To, co przy robocie świadomej celu było wciąż nieudanem, pod bezmyślnem uderzeniem dłoni stało się — arcydziełem.

Ileż razy budzimy się rano i dostrzegamy na krześle obok łóżka głowę starca, kobiety starej, kontury fantastycznego gryfa itp. Wpatrujemy się coraz baczniej i wciąż formy pierwotne widzimy coraz dokładniej. Wreszcie odrywamy wzrok wytężony, przenosimy go na inne przedmioty, jednem słowem dajemy oczom odpocząć, poczem przypatrujemy się znowu i widzimy, iż nasz starzec, kobieta stara lub gryf fantastyczny były poprostu takie lub owakie zagięcia tkaniny, odzienia, bielizny, kołdry i t. p. A jednak starzec ten, stara kobieta lub gryf fantastyczny, gdyby były skopiowane w chwili natężenia wzroku, dały w samej rzeczy obraz tego, co oczy w zagięciu tkaniny lub płótna widziały.

Rozmaitości.

— **Obrazek stosunków rosyjskich.** Hr. Lew Tołstoj, znakomity pisarz rosyjski, w jednem z ostatnich dzieł swoich przytacza ciekawe zdarzenie, będące jaskrawym przykładem jak się to w Rosyi urządza, aby wywołać efekt iż lud i wojsko z miłością i entuzyazmem odnoszą się do cara i carskiej rodziny.

„Kiedy Aleksandar II. był jeszcze następcą tronu — pisze Tołstoj — a zarazem wedle zwyczaju komendantem pułku preobrażeńskiej gwardyi, pojechał pewnego dnia po obiedzie do obozu, w którym, jak corocznie pułk się rozłożył. Zaledwo ukazał się jego powóz, żołnierze, tak, jak stali, w koszulach tylko, wypadli naprzeciwko. Biegli potem w zawody z powozem, a wielu z nich żegnało się w biegu spoglądając na carewicza. Wszyscy, co widzieli to przyjęcie, byli wzruszeni naiwnymi hołdami i miłością rosyjskich żołnierzy dla cara i jego syna i tym nieudanym religijnym i jak wyglądało nieprzygotowanym zapałem, który objawiał się w twarzach, ruchach, a zwłaszcza w żegnaniu się żołnierzy. A jednak cała historya była sztucznie urządzona i to w następujący sposób: Po przeglądzie dnia poprzedniego powiedział carewicz do komendanta brygady, że jutro przybędzie do obozu. „Kiedy można waszej cesarskiej mości oczekiwać?" zapytał komendant. „Prawdopodobnie wieczorem, ale proszę żadnych a żadnych przygotowań nie robić".

Zaledwo następca tronu odjechał, komendant brygady wezwał do siebie komendantów kompanii i zarządził, aby nazajutrz wszyscy żołnierze w czystych koszulach czekali i skoro powóz zastępcy tronu ujrzą, którego forpoczta będzie wypatrywać, mają wszyscy kupą krzycząc „hurra", pobiedz naprzeciw powozu, a przytem ma się co dziesiąty w każdej kompanii podczas biegu żegnać. Wachmistrze ustawili więc kompanie i liczyli po dziesięciu... Raz dwa, trzy — ośm, dziewięć, dziesięć! Sirodeńko żegnać się! Raz dwa, trzy, cztery, — Iwanow żegnać się!". Wszystko wykonano punktualnie wedle rozkazu", co na obecnych zrobiło wrażenie, iż żołnierze pałają niezwykłą miłością dla carskiej rodziny.

— **32 wężów w jednym.** Z powodu znanego zdarzenia, iż w ogrodzie zoologicznym w Londynie jeden boa połknął drugiego, mało co mniejszego, pisze korespondent londyńskiego *Timesa* z kolonii afrykańskiej Cap, iż wypadek ten wcale go nie dziwi, on bowiem sam widział rzecz następującą. W pobliżu fermy Mallerby, w sąsiedztwie Ceres, zabito niedawno czarnego węża, tak wielkiego i grubego, że rozpłatano go, by się dowiedzieć, co spowodowało te niezwykłe rozmiary. I przekonano się, że połknął on węża żółtego niemal równie długiego jak on sam. Wewnątrz zaś węża żółtego znaleziono węża czarnego wcale podobnych rozmiarów, który służył za schronienie 30 jajkom, a z tych każde zawierało młodego węża żywego. Czyli, że w jednym wężu mieściło się 32 węży. Tak przynajmniej opowiada korespondent *Timesa*

— **Próba z obciążeniem mostu.** W Forst, na dolnych Łużycach, dokonano w tych dniach ciekawej próby obciążenia żelaznego mostu kolejowego, zbudowanego w r. 1871. Przęsło mostu oparto na dwóch umyślnie ku temu wzniesionych podmurowaniach. Miało ono powierzchni 30 metr. 14 decm. kwadratowych. Postanowiono każdy metr kwadratowy obciążyć 3500 kilogramów, a to przez nakładanie szyn żelaznych, których na całem przęśle miano złożyć 2600 sztuk, a gdyby wtedy jeszcze nie nastąpiło załamanie się, miano dorzucać szutru. Pewnego dnia wreszcie w południe, kiedy już nałożono 2430 szyn (czyli 550.000 kilogramów), przed przerwą obiadową inżynier kolejowy obejrzał most i nie znalazł żadnej w nim zmiany, ale kiedy odbył przegląd przed ponownem rozpoczęciem roboty, zauważył małe wygięcie górnego łuku i to właśnie w miejscu, gdzie spodziewano się przełamania. Kazano natychmiast usunąć się robotnikom. W krótki czas potem załamał się most z głośnym trzaskiem i spadł na umyślne rusztowanie. Łuk dolny pozostał nienaruszony. Słuchacze politechniki i inżynierowie oglądali potem wszystkie szczegóły tego rzadkiego a kosztownego eksperymentu, na który wydano 11.000 marek. Stwierdzono, że most ów cały dla ruchu kolejowego w obecnym stanie miał cztery razy większą wytrzymałość, która zatem wynosiła 2.200.000 kilogramów.

Część ekonomiczna.

§ **Ruch towarowy** między Bukowiną i Galicyą a Francyą. Z dniem 1 stycznia rb. weszła w życie taryfa wyjątkowa wraz z dodatkiem dla przewozu różnych towarów.

Wykaz cen artykułów żywności we Lwowie od 15 do 31 grudnia 1894. — Wedle sprawozdania miejskiego urzędu targowego. Pszenica (100 klgr.) 6·22—8·00, żyto 4·30—5·00, jęczmień 4·00—4·10, owies 5·43—5·54, mięso wieprzowe (1 klgr.) 53—54 ct., baranina 36—38, cielęcina 52—56, mięso wołowe przednie 49·6 do 56·4, tylne 59·6—84, polędwica wołowa 90 do 1 zł., smalec wieprzowy 64—68, słonina 64, jagły 16—20, krupy perłowe 27—39, jęczmienne 19, hreczane 25, masło 1·12—1·35, ser osełkowy 31—32, faskowy 28—30, para jaj 6—7, litr mleka świeżego 12, zbieranego 6, śmietanki 32—34, para gęsi 3·80—4·00 kaczek 1·80—1·90, kur 1·20—1·90, ryby (1 klgr.) 95·—1·20, kartofle 3½ ct.

§ **Z krak. zakładu kontumacyjnego.** (Targ na nierogaciznę). Przypędzono dnia 31 grudnia i 1 stycznia 1895 na targ 4608 sztuk.

Notowano: prosięta od — do — zł. za parę. Chude —·— do —·—. Mięsne od —·— do —·— zł. Tuczne 34—38 ct. za kilo żywej wagi.

Załadowano do krajów monarchii 4608 sztuk. Za granicę — szt. Do Krakowa — sztuk.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 3539 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 511 sztuk opasowych i 122 z paszy. Nie sprzedano — sztuk.

Płacono: galicyjskie 53 do 65·— zł., węgierskie 55—67·50 zł., z innych krajów koronnych 54 do 69·00 zł., krowy 22·00 do 32 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 26·— do 60 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

Zadar 3 stycznia. Ze Spalato donoszą urzędownie, iż w nocy św. Sylwestra przed tamtejszą kawiarnią Trocoli przyszło do bójki między kroackimi członkami tamtejszego „Sokoła" i straży ogniowej z jednej strony, a włoskimi mieszkańcami miasta z drugiej. Żandarmerya i policya miejscowa przywróciły spokój. Wdrożono dochodzenie karne i przedsięwzięto odpowiednie środki, aby zapobiedz powtórzeniu się takiej awantury.

Braunau 3 stycznia. Między ludem wsi okolicznych rozeszła się pogłoska, że w pobliskim lesie ukazała się Matka Boska. Jakoż tysiące włościan wyruszyły z żonami i dziećmi do owego lasu i wkrótce zebrało się tam około 6000 osób. Zawiadomiona o tem żandarmerya przybyła na miejsce zbiegowiska i rozpędziła tłum, przyczem raniono lekko dwie osoby. Ponieważ jednak wciąż nowe tłumy włościan ciągną na owo miejsce, przeto wzmocniono tutejszy posterunek żandarmeryi.

Berlin 3 grudnia. Hr. Waldersee otrzymał order czarnego orła.

Tryjest 3 stycznia. Za udział w awanturach, wyprawianych 12 listopada 1894 przed tutejszym gmachem municypalnym, zasądzono wczoraj pięciu Słoweńców i jednego Włocha na areszt od ośmiu dni do trzech tygodni. Jednego Słoweńca uwolniono.

Petersburg 3 stycznia. Ambasador austryacki ks. Lichtenstein wręczył wczoraj carowi swe listy uwierzytelniające, poczem przyjmowała go carowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Nie wiemy, czy znana komu jest droga krajowa wiodąca ze Strusowa do Buczacza w kilometrach 1234· 7. Nie jeden obcy jadący do Strusowa w nocy, nie znając tych gór, doznał różnego kalectwa, tak sam jakoteż ze swoją biedną chudobką, która nieraz urwawszy się z naszyjnika, pokaleczyła albo i połamała nogi, a biednego furmana mało także że o śmierć nieprzyprawiła. Teraz dzięki Wysokiemu Wydziałowi kraj., że raczył się zaopiekować nami i zajął się przebudowaniem tych gór, które w tym roku 4 kilometrze zostały zniesione i wykończone. Teraz każdy bez najmniejszego narażenia się może śmiało jechać jak po drodze europejskiej, a mieszkańcy Strusowa i okolic składają Wys. Wydziałowi kraj. słowem praojców naszych Bóg zapłać! Dziękujemy także p. kierującemu inżynierowi E. Libańskiemu, który pomimo późno rozpoczętej roboty w jesieni i przeszkód elementarnych i lokalnych trudności, tak energicznie się zajął z narażeniem nawet swego zdrowia, własnym przykładem i prawdziwie ludzkiem obejściem się z robotnikami, których zachęcał do pracy i w słoty aż do 1 grudnia, a przy końcu nawet i nocami pracował z ludźmi, byle ukończyć drogę. Wywiązali się także dobrze ze swego zadania przy budowie wysokich murów dla drogi pp. przedsiębiorcy Józef Sytnik i Józef Konrad, którzy nie mając wiele zysku z tego przedsiębiorstwa na czas wszystko dostawili. Bardzo nas to cieszy, że Wysoki Wydz. kraj. oddaje roboty naszym ludziom, a nie tym, którzy wypłacają robotni ów więcej wódką i piwem jak pieniądzmi. Prosimy jeszcze łaskawie Wysoki Wydział krajowy, by raczył się zająć zniesieniem tych gór w kilometrze 1 i 2 jakoteż i 7 w Bernadówce, która z tych wszystkich jest najstarszą i niejednego już o kalectwo przyprawiła.

Mieszczanie Strusowscy.

Lwów dnia 3 stycznia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł m. k. 216·— do 219·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291.50 do 294·50, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do 450.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 101·10 do 101 80, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·20 do 110·90, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— 100·70, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·50 do 10 .20, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 96·80 do 97·50, Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·20 do 98·90, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los. w 56 lat. 97·20 do 97·90.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97 30 do 98·— Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·70 do 000.0, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·50 do —·—, 4 i pół proc 100.— do 100·70, 4 proc. z r. 1891 96.30 do 97 —, 4 proc. po — — koron z roku 1893 96 50 do 97·2

Monety Dukat cesarski 5·83 do 5.93, Napoleondor 9.82 do 9.92, P. imperyał 10.10 do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.30 do 1.33, 100 marek niemieckich 60.50 do 61·—

Wiedeń 2 stycznia. Notowania wieczorne Kredyty 401·25, węgierskie kredyty 490·25, anglobank 178.50, bankverein 153.30, unionbank 309.50, länderbank 275·25, staatsbahny 395.25, lombardy 105.50, elbethale 271·50, akcye tytoniowe 229·50, rima 271·25, alpiny 102.00, renta majowa 100.15, węg. renta złota 123.65, austr. renta koronna 99.60, losy tureckie 72.60, węg. renta koronna 98·50, marki 61.02, ruble 132.75.

Wiedeń 3 stycznia (godz. 11 w południe). Kredyty 401.65, kred. węg. —.—, Anglobanki 178.75, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 275.90, Akcye tyton. 229.—, Staatsbahny 395.65, Lomb. (z kup.) 106.—, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —·—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 60.90, Losy tureckie —·—.

3)

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

MAKSWELLA GRAYA.

Tłomaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Zatrzaśnięto drzwiczki karety i konie ruszyły z miejsca, rozpraszając gromadę ciekawej ulicznej gawiedzi.

— Piękna panna, Dicku! — odezwał się generał Marlowe do syna, ustępując na bok, podczas kiedy lokaj sprzątał sukno rozesłane po ziemi.

— Tak, ojcze, niezaprzeczenie — odparł syn.

— I bogata, Dicku.

— Tak, ojcze.

— Dobra, pięknie wychowana...

— Tak — potwierdził Ryszard z pewnem zniecierpliwieniem, cofając się do otwartych drzwi domu. Wiedział, do czego zmierza przemowa ojca, ale drażniło go to wyliczanie zalet Gracyi. W prostocie swojej wyobraził sobie, że nie godzi się nikomu sięgnąć po rękę młodej dziewczyny i tamować jej losu, zanim ona wejdzie w świat i rozejrzy się dokoła siebie.

Pani Forde Cusacke z przyczyny zdrowia nie mogła sama córki swej z pierwszego małżeństwa przedstawić u dworu. Lady Zuzanna Marlowe ofiarowała się wyręczyć ją w tej sprawie. Gracya przez poczucie obowiązku poddała się tej ceremonii, po dopełnieniu której dopiero każda dobrze urodzona angielska miss debiutuje w świecie. Podczas kiedy kareta toczyła się szybko po zapylonych ulicach Londynu, ona rozmyślała nad tą nową erą życia, która rozpoczynała się dla niej.

— Zkądże się bierze taki poważny wyraz twarzy u ciebie, Gracyo, w taki piękny dzień? — pieszczotliwie zagadnęła ją starsza towarzyszka. — Pomyślałby kto, że jesteś sędzią, który jedzie wydawać wyroki.

— Tak — szybko odparła Gracya. — Teraz wiem, dlaczego sędziowie przywdziewają takie paradne togi. Wspaniałe szaty nastrajają nas uroczyście.

— Ciekawa jestem, jakie też myśli nasuwa ci twój strój dzisiejszy?

— Widać, że nie jestem przyzwyczajona występować od rana w balowej toalecie — rzekła Gracya — bo nie mogę oswoić się z temi piórami. I sama siebie zapytuję: dlaczego dźwigam na sobie te wszystkie świecidła i fatałaszki?

— Moje dziecko... dlatego, że taki jest zwyczaj, że inni tak się ubierają.

— Ale przecież te oto sklepowe dziewczęta, choć młode i ładne... te córki biednych robotników, które z koszykiem w ręku przechodzą ulicą, nie mają na sobie tego, co ja.

— One mają inne obowiązki, droga Gracyo. Zresztą nie są to osoby z naszego świata.

— Ale dlaczegoż ja należę do świata, a one nie? To niesprawiedliwość losu. Marysia wolałaby pewnie jechać karetą na zamek, niż prowadzić dzieci na spacer do ogrodu. Kucharka wolałaby rozkoszować się wonią tych pięknych kwiatów niż wąchać cebulę. A te inne dziewczęta, które tak ciężko pracują w fabrykach! Dlaczego ich los jest tak odmiennym od mojego? Dlaczego wszystkie nie mają brylantowych gwiazd we włosach?

— Po pierwsze dlatego, że nie ma dość brylantów, ażeby ich starczyło dla wszystkich — odparła Zuzanna. — A gdyby ich była tak wielka ilość, toby nikt nie dbał o nie. Zaprzątasz sobie niepotrzebnie główkę zagadnieniami społecznemi, drogie dziecię. Różnice towarzyskie istniały i zawsze istnieć będą. Tobie los wytknął drogę wśród uprzywilejowanych.

— Ale dlaczego, pytam, dlaczego mojem przeznaczeniem jest bawić się i używać, a ich zadaniem pracować i walczyć?

— Bo ci przeznaczonem było stać się ozdobą życia... Zresztą dlaczego kapusta jest kapustą, a róża różą?

— Szlachetniejsze zadanie ma kapusta, która żywi zgłodniałych biedaków...

— Niż róża, o której śpiewają poeci i słowiki niebieskie, którą oddaje się ukochanemu jako zadatek miłości i którą jako skarb przechowuje się na wieczną pamiątkę?.. No, przekonasz się, pieszczoszko moja, że w tem twojem bezużytecznem życiu znajdzie się jeszcze miejsce dla wielu poważnych obowiązków.

Gracya jednakże, wodząc oczyma po strojnym tłumie, cisnącym się do bram pałacowych, nie przestawała łamać sobie głowy nad rozwiązaniem kwestyi, która nie dawała jej spokoju. Lady Zuzanna tymczasem rozmyślała nad tajemniczą przyszłością tej ślicznej dziewczyny, która brała życie z tak poważnej strony, gdy naraz Gracya zwróciła się do niej z zapytaniem, jak dawno miała wiadomość od syna swego, Andrzeja.

Na wzmiankę o tem najmłodszem i najukochańszem dziecku, piękna choć zwiędła twarz lady Marlowe rozpromieniła się radością; oczy jej zabłysły promieniem niewymownej macierzyńskiej czułości. Kochała ona wszystkie swoje dzieci, ale stosunek jej z Andrzejem był zupełnie wyjątkowym. Dla niego była ona dotąd najpiękniejszą kobietą na świecie i najmilszą zarazem. Dla niej był on źrenicą oka. Tylko co właśnie otrzymała list od niego i zabrała go z sobą do przeczytania, przewidując, że przyjdzie jej długo czekać w karecie.

— To wyborna była myśl — rzekła Gracya. — Syn pani, o ile słyszę, wybornym jest korespondentem.

— I jak pięknie pisze! — odparła lady Marlowe. — Ma taki umysł spostrzegawczy i taką żywą wyobraźnię. Włada piórem z wielką łatwością i werwą.

— Nie dziw. Wszak jest poetą — rzekła Gracya. — Wszakże pani czytała pochlebną krytykę jego „Śpiewu narcyzów?"

— Tak. Wszyscy rozumni ludzie zaczynają od wierszy, a później dają za wygraną. Wierszomania to jak odra. Każdy przechodzić ją musi. Każdy rad, gdy się podbędzie raz tej gorączki.

— Co do mnie, nie przestanę zachwycać się odrą syna pani i cieszyć się nadzieją, że podlegnie jeszcze kiedyś recydywie — odparła z uśmiechem Gracya, za co lady Zuzanna miała ochotę ją ucałować, bo życzenie to odpowiadało skrytemu pragnieniu jej serca. — Tymczasem spodziewam się, że jego prozaiczne dolegliwości ustąpiły i że odbywa przyjemną podróż.

— Rozkochał się w Bretanii i we własnej, niczem nieskrępowanej swobodzie — rzekła lady Marlowe, nie odrywając oczu od listu. — Pisze mi: „Sam nie wiem, jakim sposobem dostałem się tutaj. Jakaś przychylna gwiazda zawiodła mnie do tego kraju pełnego poezyi, dzikiego uroku i historycznych wspomnień. Niepodobna żyć tu prozą powszedniego życia. Zdaje mi się, że oddycham w śnie jakimś zaklętym."

— Czy pani sądzi...

— Co, Gracyo? Dlaczego tak spoważniałaś znowu?

Dziewczę roześmiało się i zarumieniło.

— Nic, milady. Tylko chciałabym wiedzieć, czy to jest dobrze tak przemarzyć życie całe?

— Nie, zapewne. Człowiek stworzony jest do czynu, a nie do błąkania się po zwodniczych manowcach ideału. Ale biedny chłopiec po chorobie potrzebuje wypoczynku. Gdzież ja tu stanęłam? A jest... „Jak mi się to dziwnem wydaje, że Chateaubriand, urodzony w St. Malo, wychowany w cieniu lasów Broceliandy, gdzie każde drzewo, każdy kamień mówi o przeszłości, udał się do milczących i dalekich lasów Ameryki, aby tam szukać natchnienia. Natchnienia najlepiej szukać dokoła siebie, jak twierdzi Göthe. Co dalej z sobą pocznę, nie wiem jeszcze. Może się udam do maurytańskiej Hiszpanii, może zawędruję gdzieś do lazurowych Włoch, nad brzegi morza Śródziemnego, byle tylko czarodziej Merlin nie pochwycił mnie w swoje zaklęte koło, a śpiew Korrigany nie zwabił mego słuchu. W tej niepewności dalszych moich losów nie dziw się, mateczko, jeżeli dłuższy czas pozostawię cię bez wiadomości o sobie."

— Z tego wszystkiego już widzę, że wyniknie nowa wysypka — rzekła Gracya, dziękując lady Zuzannie za przeczytanie listu. — Zdaje mi się, że znam tak dobrze syna pani do tego czasu.

— Czyś go nigdy nie widziała?

— I owszem, ale wtedy kiedy byłam jeszcze dzieckiem, a on mi bardzo imponował jako dorosły mężczyzna. Pamiętam, żem go raz spotkała w parku z jenerałem i że w rozmowie, jaka wszczęła się wtedy pomiędzy nami, pierwszy i jedyny raz próbowałam być dowcipną.

— Jakże to było? Opowiedz mi.

— Syn pani, wystawiając na próbę moje matematyczne zdolności, zaczął mnie drażnić stawiając zagadnienia. I tak zapytał, ile śledzi dostanę za szylinga, jeżeli jeden kosztuje trzy i pół penny. Odpowiedziałam, że ani jednego, bo nigdybym nie kupowała coś tak szkaradnego. Jenerał zdawał się zachwycony moją odpowiedzią, choć ja w tem żadną miarą nie mogę dopatrzeć dowcipu. Pan Andrzej potrząsnął głową i wydawał się bardzo ubawionym, ja zaś nabrałam o sobie przekonania, że powiedziałam coś bardzo mądrego, choć nie wiedziałam, na czem właściwie polegała ta mądrość.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządza W. Hodak.